

nr 31 (2/2013)

kwartalnik

nasz warsztat

Pismo uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej
przy SON Sprawni Inaczej w Skierniewicach
lipiec 2013



WYBORY MISS
POLSKI NA WÓZKU



WAKACJE
PO WŁOSKU



A ŻYCIE SIĘ TOCZY

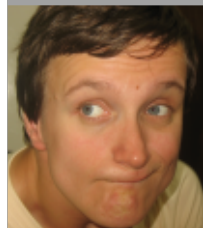
Wakacje!

Redakcja

Skierniewice, ul. Waryńskiego 14,

Tomasz Skoneczny - specjalizuje się w wywiadach i komentowaniu wydarzeń społeczno-politycznych.

e-mail: tomkony@wp.pl



Agnieszka Skomorow - daje się poznać jako świetna obserwatorka życia, kochająca podróże, wrażliwa na ludzi i przyrodę.

e-mail: agnieszkaskomorow@o2.pl

Bożena Lesiak - przeprowadza wywiady, pisze sprawozdania z codziennych wydarzeń i wspomnienia.

e-mail: bonia_1@o2.pl

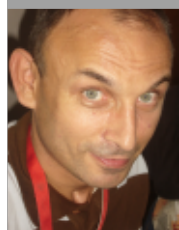
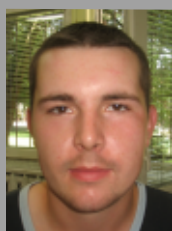


Roman Hańczuk - miłośnik wojskowości i historii, wprowadza w arkana sztuk wojennych, redaguje kącik kulinarny.

e-mail: dzikirh@wp.pl

Paweł Majewski - debiutuje w kwartalniku relacjami z wydarzeń.

e-mail: pmajes@wp.pl



Krzysztof Skowroński - współpracuje z kwartalnikiem, pisze relacje z wydarzeń

e-mail: skowron@onet.eu

Bogusław Puzio - tworzy dział humoru w kwartalniku, dba o uśmiech czytelników.



Współpraca:

Danuta Czerwińska, Artur Kozyra,
Marzena Rafińska.

Skład i druk:

pracownia komputerowa WTZ Skierniewice.

Kwartalnik "Nasz Warsztat" ukazuje się dzięki wsparciu finansowemu Stowarzyszenia Rada Polek

Od redakcji

Mamy przyjemność poinformować, że nasi koledzy redakcyjni: Paulina Rohoza, Michał Dzierbiński, Zenon Synajewski i Paweł Sumiński zostali zatrudnieni w Spółdzielni Inwalidów Zakładzie Elementów Indukcyjnych w Skierniewicach. Od 1 marca rozpoczęli pracę w spółdzielni. Z tej okazji pragniemy serdecznie podziękować za wspólne redagowanie naszego warsztatowego czasopisma. Miło nam było współpracować w zespole redakcyjnym. Mamy nadzieję, że nasza wspólna praca nie skończyła się z podjęciem przez Was nowych obowiązków i że będziecie, w miarę Waszych możliwości, nadal nas wspierać swoimi artykułami. Miejsce w redakcji zawsze będzie na Was czekało.

Życzymy, żeby praca przynosiła Wam satysfakcję i sprawiała radość, aby kierownictwo i współpracownicy byli życzliwi, serdeczni, a praca była należycie wynagradzana.

Odwiedzajcie nas i nie zapominajcie o kwartalniku „Nasz Warsztat”.

Redakcja kwartalnika



MISS POLSKI NA WÓZKU

Piękno mamy w sobie

wywiad z Katarzyną Wojtaszek współzałożycielką Fundacji Jedyna Taka.

W tym roku po raz pierwszy odbędą się Wybory Miss Polski na Wózku. Do konkursu zgłosiły się 72 dziewczyny, 10 z nich będzie walczyć 4 sierpnia w finale o tytuł Miss na Wózku. Organizatorem konkursu jest Fundacja Jedyna Taka, która powstała z myślą o integracji społecznej, zmianie wizerunku osób z niepełnosprawnością, a szczególnie kobiet. Fundację założyły dwie poruszające się na wózkach piękne kobiety, które chcą zwrócić uwagę na sprawy kobiet niepełnosprawnych w społeczeństwie. – Chcemy pokazać piękno, zaradność, kreatywność oraz radość jaką czerpią z macierzyństwa niepełnosprawne kobiety – mówią założycielki fundacji Katarzyna Wojtaszek i Agnieszka Gidzińska.

Fundacja zamierza realizować swoje cele poprzez organizację Ogólnopolskich Wyborów Miss na Wózkach oraz prowadząc działania edukacyjne i kulturalne na rzecz osób z niepełnosprawnością oraz ich najbliższego otoczenia.

Agnieszka Skomorow: Mieszka pani w Ciechocinku, a pani Agnieszka w Jedlinie Zdroju na Dolnym Śląsku. Dzieli panie 300 km. To duża odległość. Jak zaczęła się wasza znajomość?

Katarzyna Wojtaszek: Znamy się z liceum z Konstancji. Wspólnie grałyśmy w tenisa ziemnego.

Spotkaliście się już po pani wypadku, który sprawił, że porusza się pani na wózku inwalidzkim. Czy łatwo było się z tym pogodzić? Jak niepełnosprawność zmieniła pani życie?

Myślę, iż z niepełnosprawnością nie można się pogodzić, ale na pewno się przyzwyczaiłam. Życie toczy się dalej i jest to największa wartość. Mam synka i mam, dla kogo żyć.

Od kogo otrzymaliście największe wsparcie w tamtych trudnych chwilach? Od rodziny, przyjaciół i znajomych? Czy znaleźliście to wsparcie u siebie nawzajem?

Na pewno od rodziny. Drugim etapem było poznanie innych osób z niepełnosprawnością, które pokazały, że można spełniać się w życiu mimo niepełnosprawności. Sport pokazał nam, iż można aktywnie spędzać czas.

Fundacja Jedyna Taka istnieje od ubie-

głego roku. Co sprawiło, że panie założyły fundację?

Fundacja Jedyna Taka powstała, aby zrealizować projekt Miss na Wózku. Chciałyśmy zwrócić uwagę na sprawy kobiet poruszających się na wózkach, pokazać, iż pewne stereotypy są już nieaktualne.

Pokazały panie, że poruszając się na wózku można żyć zupełnie normalnie. Czy łatwo było pokonać stereotypy, że kobieta na wózku nie może żyć tak samo, jak osoba sprawna?

Jeździmy na wózku i nam samym, jako osobom z niepełnosprawnością najbardziej zależy na pokazaniu, iż pewne sprawy nas już nie dotyczą. Chcemy pokazać niepełnosprawność z tej pozytywnej strony, motywować do działania i wzbudzić empatię, nie litość, działać na normalnych zasadach w społeczeństwie.

Do konkursu zgłosiły się 72 osoby. Czy to dziewczyny po wypadkach, czy też są wśród nich dziewczyny z wrodzoną niepełnosprawnością?

Warunkiem uczestnictwa w konkursie były wskazania do poruszania się na wózku, jednostka chorobowa nie była istotna. W konkursie są panie po wypadkach oraz jeżdżące na wózku wskutek choroby.

W jaki sposób udało się nawiązać współpracę z Miss Polski?

Pan Olaf Świąder, który ufundował bazę noclegową dla uczestniczek warsztatu miss w hotelu Akor w Bydgoszczy i Pałacu Targon w Ciechocinku zaprosił mnie na spotkanie, gdzie poznałam pana Gerarda Parzutka von

Lipiński i Kasię Krzeszowską obecną Miss Polski. Opowiedziałam im o pomysłach, spotkałam się z ciepłym przyjęciem. Postanowili nam pomóc i razem z nami przełamywać stereotypy. Kasia Krzeszowska dokona koronacji miss na wózku.

Gala konkursowa przed nami. Jakie obowiązki będzie miała Miss Polski na Wózku?

Miss Polski na Wózku, jak każda miss, będzie pełnić funkcję reprezentacyjną, ale myślę, iż większy będzie tu przekaz społeczny, skierowany do każdej kobiety na wózku, iż warto mieć marzenia i realizować je mimo wózka.



Katarzyna Lewera,
woj. opolskie

MISS POLSKI NA WÓZKU

finalistki



Olga Fijałkowska
woj. mazowieckie



Weronika Wróbel,
woj. dolnośląskie



Ewa Woźniak,
woj. lubelskie



Angelika Chrapkiewicz-Gądek,
woj. małopolskie



Izabela Sopalska,
woj. mazowieckie



Iwona Warzywoda,
woj. łódzkie



Monika Buczyńska,
woj. podlaskie



Natalia Gryniewicz,
woj. warmińsko-mazurskie



Sylwia Klusek,
woj. mazowieckie

A ŻYCIE SIĘ TOCZY

z Wiesławą Maciejak o jej najnowszej książce oraz pasjach rozmawia Bożena Lesiak

Wiesława Maciejak o sobie i najnowszej książce

Urodziłam się na ulicy Jagiellońskiej pod numerem 9, gdzie mieszkało 16 lokatorów, między innymi dziadkowie pani Bożenki. Byli to państwo Jadwiga i Jan Lesiakowie. Pani Jadwiga była przyjaciółką mojej mamy. Zaprzyjaźniłam się z synami pani Lesiak, ale potem poznałam swojego przyszłego męża i po ślubie przenieśliśmy się na ulicę Rawską.

Podobno człowiek jest stary dopiero wtedy, kiedy nie żyje nikt, kto pamięta go z dzieciństwa. Coś w tym jest. Ostatnio widziałam zdjęcie zamieszczone w ITS przedstawiające młodych mężczyzn. Rozpoznałam czterech z nich, ale nie miałam z kim ustalić, czy to rzeczywiście oni i to jest właśnie straszne. Jerzy Waldorff powiedział kiedyś, że czuje się jak na wyrębie w lesie, gdzie tylko jedna sosna pozostała, czyli on.

Pisząc swoją ostatnią książkę opierałam się na wspomnieniach i opowieściach, na mojej pamięci. Przetwarzałam, łączyłam, dzieliłam w zależności od potrzeb. Staralam się trzymać faktów i zachować chronologię wydarzeń. Ta moja książka jest o pewnej rodzinie. Nie zależało mi na opisywaniu tła historycznego czy politycznego. Ale nie da się mówić o rodzinie nie wspominając o wojnie czy innych ważnych wydarzeniach

Bożena Lesiak: Co jest najtrudniejsze w pisaniu wspomnień?

Wiesława Maciejak: Wie pani, można opisywać dzień po dniu, ale ja chciałam, żeby moja książka była chociaż trochę interesująca. W związku z tym starałam się spiętrzać momenty dramatyczne. Poza tym były też sytuacje, które sobie wykombinowałam. A potem tydzień się zastanawiałam, jak je przedstawić, żeby nie były czystą fikcją. Wyobraziłam sobie dwie kobiety. Jedna żyje w Warszawie, w zamożnym środowisku, a druga w Skierniewicach, w biedzie. Nie wiedzą o sobie, o swoim istnieniu, nawet ojciec nie wie o ich istnieniu. Chciałam, żeby one się spotkały. Zamierzenie trudne, ale w końcu wymyśliłam jak to zrobić. Na ogół jednak opisywałam sytuacje codzienne, które się rzeczywiście zdarzyły. W tych opowieściach nie unikałam słów, których dziś już się nie używa. Zachwyliła mnie sytuacja, gdy pani korektor, osoba wykształcona, polonistka, zapytała mnie co to znaczy „fertyczna dziewczyna”. Takich wyrazów jest w mojej

książce wiele. Wydaje mi się, że dodają one smaczku i taki efekt chciałam osiągnąć.

Moja babcia, która zmarła kiedy miałam 33 lata, opowiadała mi często historie ze swojego dzieciństwa i młodości. Nie wszystkie zapamiętałam, czego żałuję, ale właśnie te opowieści pomogły mi przy pisaniu książki. Pewne wspomnienia, zostają, a inne znikają. I nie zawsze te najprzyjemniejsze. Na ogół w pamięci zostają te mocno przeżyte chwile.

Mama i jej siostry zajmowały się krawiectwem, a babcia, aby umilić im czas, czytała głośno książki, między innymi Sienkiewicza, Krasińskiego i wielu innych autorów, podczas gdy ja bawiłam się lalkami i słuchałam. Była to dla mnie szkoła – chłonełam język, sposób wypowiadania myśli, układania zdań. Ciotki zakochały się w „Balladach” Mickiewicza. Uczyły się ich na pamięć, a przy nich ja. Potem mnie, 6-letnie dziecko, stawiano na pieńku do rąbania drewna, który stał na podwórku. Schodzili się ludzie, a ja te „Ballady” recytowałam. Uwielbiałam to. Bardzo kocham też muzykę, szczególnie F. Chopina. Muzyka jest dla mnie ważniejsza od literatury, rzeźby i malarstwa.

Miałam trudne dzieciństwo, biorąc pod uwagę finanse. Bieda była aż piszczalo, choć nigdy głodna nie chodziłam. Miałam 10 lat, gdy mama zaczęła pracować na kolei. Dla mamy, osoby po podstawówce, to była trudna praca. Życie w tamtych czasach było ciężkie. Brakowało pieniędzy, a w sklepach były pustki.

Książka wkrótce ukaże się na rynku wydawniczym. Z jej fragmentami czytelnicy ITS mogli już się zapoznać. Akcja książki, która nosi tytuł „A życie się toczy”, rozgrywa się w Skierniewicach i okolicy. Co zadecydowało o jej napisaniu?

Chciałam, żeby to była książka fabularna. Akcję umieściłam w Skierniewicach, Żelaznej pod Skierniewicami, Warszawie i Czaplinku. Wybierałam miejsca, które znam, uważam bowiem, że autora obowiązuje prawdomówność. Książka nawiązuje do moich wspomnień z dzieciństwa, ludzi, których znałam, członków mojej rodziny, a zwłaszcza babci. Postaci są wymyślone, ale starałam się wiernie odtworzyć miejsca. Powieść zaczyna się w 1890 roku. Bohaterka mieszka w Żelaznej, a do Skierniewic przyjeżdża na początku XX w. Ulice

A ŻYCIE SIĘ TOCZY

z Wiesławą Maciejak o jej najnowszej książce oraz pasjach rozmawia Bożena Lesiak

miały wtedy inne nazwy i w powieści używam tych starych, żeby przybliżyć mieszkańcom, że kiedyś np. Jagiellońska nazywała się Przyrynek, a Ogródowa – Żabieniec, natomiast Okrzei – Barania. Starałam się też opisać życie codzienne np. kiszenie kapusty w beczce, jak robiono pranie, żniwa. Jeżeli ludzie zechcą sięgnąć po moją książkę, to przypomną sobie lub dowiedzą się, jak to kiedyś było.

Kiedy zaczęła pani pisać i dlaczego?

W młodości pisanie mnie nie interesowało. W 2000 r. kupiłam sobie komputer. Gdy siadłam przed klawiaturą, zaczęłam tworzyć. Oczywiście nie od razu pisałam powieści, najpierw były to jakieś opowiadania, wspomnienia lub notatki.

Wydała pani książkę pt. „Tak było w Skierniewicach”. Czy chciała pani w ten sposób przybliżyć młodym mieszkańcom dawne Skierniewice?

Oczywiście to było moim celem, a zaczęło się od tego, że napisałam wspomnienie o „Spalonych” czyli placu mieszczącym się blisko podwórka, gdzie się wychowałam. Plac ten powstał po zbombardowaniu na początku wojny stojących tam domów. Dla dzieci było to fajne miejsce do zabawy. Pomyślałam sobie, że niewiele osób to miejsce pamięta. Napisałam do „Głosu Skierniewic” z zapytaniem czy mogliby przeznaczyć fragment strony w gazecie na wspomnienia ludzi. Redakcji ten pomysł się spodobał. W następnym numerze gazety został zamieszczony mój list oraz opowiadanie o „Spalonych”. Bardzo się z tego ucieszyłam, a redakcja gazety poprosiła mnie o następne wspomnienia. Pisałam o moim podwórku, ulicy, pierwszej komunii. Napisałam tych wspomnień kilkanaście. Doszłam do wniosku, że szkoda mi trochę mojej pisarskiej pracy i postanowiłam wydać książkę z tymi tekstami. Nie było to proste. Nie miał mi kto pomóc finansowo. Postanowiłam zaryzykować i wydrukować ją za własne pieniądze. Wydrukowano książkę ze zdjęciami i ładną grafiką. Wyszło 550 sztuk. Po dwóch miesiącach od ukazania się, już jej nie było w

sprzedaży. Minęło prawie 10 lat, a ludzie wciąż pytają, kiedy będzie jej wznowienie. Niestety wszystko rozbija się o finanse.

W 2005 roku wydała pani tomik wierszy „Moje niepokoje”. Czy łatwo jest pisać o swoich uczuciach?

Piszę wyłącznie o swoich uczuciach i emocjach, które przeżyłam, o sytuacjach, które mnie wzruszyły, zaskoczyły. Miałam w życiu trudne chwile. W 2002 r. odeszła moja mama. Po roku napisałam o niej wiersz. To było takie złagodzenie emocji, bólu, obłaskawienie tematu, wyrzucenie z siebie żalu. Czasem piszę o pogodzie, dziwach natury, miejscach i ludziach.

Pisze pani teksty dla Kabaretu „Spóźniony Zapłon”. Skąd czerpie pani pomysły?

Do kabaretu wstąpiłam w 2002 r. Początkowo nie pisałam, ani nie występowałam. Któregoś dnia jed-

na z koleżanek zachorowała i poproszono mnie bym ją zastąpiła. Mój pierwszy występ to była rola wielbłąda. Potem przygotowałam kilka skeczy do nowego programu. Najlepiej mi się pisało teksty do znanych melodii. Pisałam coraz więcej, w pewnej chwili stałam się jedynym autorem i tak jest do tej pory. Zaczynamy teraz próby nowego programu, z którego premierą chcemy wystąpić na Przeglądzie Artystycznego Ruchu Seniorów w Skierniewicach w pierwszą sobotę grudnia 2013 r. Z programem zazwyczaj jeździmy do Radomska, Sieradza, Łodzi, Łęczycy, Łasku, Sokołowa Podlaskiego. Zdobywamy tam nagrody. Występowaliśmy w Domu Kultury Warszawa – Włochy, gdzie zespół zdobył nagrodę, a ja dostałam nagrodę specjalną za teksty. Na Targówku zdobyliśmy Grand Prix.

Jakie skecze lubi pani pisać?

Najbardziej lubię pisać o codziennych sprawach, bo bywają najśmieszniejsze. Na przykład w ostatnim programie jest taka scenka:

– A co mama tak długo myła garnki? – zwraca się zięć do teściowej:

fot.: ze zbiorów Wiesławy Maciejak



– A bo ta patelnia była taka czarna, że nie mogłam jej doszorować. Co wy na niej smażyliście?

– Mamo, to teflon.

– A kto was wie, co wy jecie.

Nie jest łatwo sprowokować ludzi do śmiechu, zwłaszcza do wybuchu śmiechu z aplauzem i oklaskami.

Była pani ostatnim prezesem oddziału Związku Sybiraków w Skierniewicach, który przestał działać w tym roku. Jak trafiła pani do tego związku i dlaczego przestał on istnieć?

W okresie międzywojennym na Kresach Wschodnich naszego państwa mieszkało bardzo dużo Polaków, ale także Białorusinów, Ukraińców, Litwinów. Gdy wybuchła wojna, na Kresy wkroczyła armia radziecka i zaczęła wprowadzać swoją władzę. Polacy im przeszkadzali, dlatego postanowiono ich stamtąd wyrzucić. Mężczyzn aresztowano, po czym rozstrzeliwano lub wywożono do obozów albo na katorgę, a ich rodziny deportowano. W strasznych warunkach, w bydłych wagonach wiezono ich na Syberię. Podobny los spotkał rodzinę mojego męża. Mąż urodził się pod Wilnem. Jego ojciec, który był policjantem, zaginął bez wieści. Do tej pory nie ma go na żadnej liście straconych, nie wiadomo, gdzie zginął i gdzie jest jego grób. Rosjanie zajęli Kresy 17 września 1939 r., a pierwszy transport na Syberię odbył się 10 lutego 1940 r. Właśnie w tym transporcie była wywieziona rodzina mojego męża: babcia, mama i trójka dzieci. Miesiąc jechali pociągami do Kazachstanu Północnego. W czasie transportu wielu ludzi umarło z zimna i głodu. Na tych terenach, na które zostali wywiezieni przebywali 6 i pół roku. Przeżyli straszne rzeczy: głód, trzaskające mrozy, pracę ponad siły. Po wojnie ci co przeżyli, wrócili do Polski. O Syberii i deportacjach nie mówiło się, to był temat tabu w ówczesnej Polsce.

Związek Sybiraków, który powstał w 1928 r. i działał do wojny został reaktywowany dopiero w 1989 r., to znaczy po zmianach w Polsce. Znaleźli się ludzie, którzy o Syberii chcieli mówić. Ksiądz z kościoła św. Andrzeja na Chłodnej w Warszawie przeznaczył małe pomieszczenie na spotkania Sybiraków. I tak się zaczęło. Tworzono oddziały Związku w miastach wojewódzkich, także w Skierniewicach, gdzie zajęła się tym pani Maria Wojciechowska, której ojciec był Sybirakiem. Po roku prezesem został pan Wrzosek, a gdy zmarł funkcję tę objął pan Chojecki. Po jego śmierci prezesem została ja. Wybrano mnie choć nie jestem Sybiracz-

ką, tylko żoną Sybiraka, ale zgodnie ze statutem Związku, prezesem może być ktoś z najbliższej rodziny.

Praca mnie wciągnęła. Bardzo się zaangażowałam. Sybiracy są ludźmi w podeszłym wieku, schorowanymi. Staralam się robić, co mogłam, ale kiedy skończyła się kadencja Zarządu Oddziału, wspólnie z Zarządem Głównym podjęliśmy na walnym zebraniu decyzję o likwidacji Oddziału w Skierniewicach. Zaczęłam więc segregować dokumenty, informować członków, do którego oddziału lub koła mogą się przenieść. Od 1 stycznia 2013 r. Oddział przestał istnieć.

Angażuje się pani w wiele działań, uczestniczy w zajęciach Uniwersytetu III Wieku...

Spotkania uniwersytetu odbywają się raz w tygodniu, w środy. Tematy wykładów są bardzo ciekawe. Oczywiście nie ma indeksów ani egzaminów, ale uważam, że te sześć lat uczęszczania dało mi bardzo dużo. O wielu rzeczach się dowiedziałam, poznałam wielu ludzi. Czasem organizowane są wycieczki, zajęcia z jogi, gimnastyka czy też lekcje języka obcego. Teraz jest nauka tańca brzucha i kobiety to sobie chwala. W środy chodzę najpierw na wykład na uniwersytecie, a potem do BWA na wykład z historii sztuki.



Chodzę też na koncerty oraz różne imprezy kulturalne. Poza tym czytam, piszę, przepisuję, poprawiam, zmieniam. Spotykam się ze znajomymi. Zaczęłam pisać drugą część mojej książki. Jej bohaterką jest moja rówieśnica Teresa, wnuczka Marianny, bohaterki pierwszej części. Wydawało by się, że dawne czasy trudno jest opisać, ale doszłam do wniosku, że dla mnie trudniejsze jest pisanie o teraźniejszości.

Jakie pasje ma pani oprócz pisania?

Mam działkę, od momentu gdy nie ma męża, czyli od siedmiu lat, uprawiam ją sama. Nie ma

A ŻYCIE SIĘ TOCZY

z Wiesławą Maciejak o jej najnowszej książce oraz pasjach rozmawia Bożena Lesiak



fot.: mr

warzyw, ale są byliny, trawnik no i oczywiście domek, który 2 lata temu własnoręcznie pomalowałam. Poza tym trochę czytam. Spotykam się z dziećmi i młodzieżą w szkołach i opowiadam im o Skierniewicach mojego dzieciństwa. Pokazuję zdjęcia miasta. Fotografowanie to jeszcze jedna moja pasja. Staram się wszystko dokumentować i piękne miejsca, i brzydkie.

Czy teraz ma pani więcej czasu, niż przed emeryturą?

Niestety, nie. W kalendarzu brakuje miejsca na notowanie dat różnych imprez, spotkań czy wycieczek. Nie mam czasu na bezczynność, a nuda jest dla mnie słowem nieznanym.

BOULLE NA ZALEWAYI

Plażowy Piknik Rodzinny „Zalewaya” odbył się 29 czerwca nad zalewem „Zadębie” w Skierniewicach. Jedną z atrakcji pikniku była możliwość spróbowania sił w otwartym turnieju boulle.

Otwarty Turniej Boulle został zorganizowany przez OSiR Nawa oraz Warsztat Terapii Zajęciowej przy Stowarzyszeniu Osób Niepełnosprawnych Sprawni Inaczej. W zawodach wzięło udział 8 drużyn. Pierwsze miejsce wywalczyła reprezentacja z Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej Dom – „Śpiewające ptaki”. Na drugim uplasowali się zawodnicy „Uśmiechnięte boulle”, również z placówki Dom, a na najniższym stopniu podium stanęli „Monterzy” z SIZEI, do niedawna uczestnicy WTZ. Drużyny otrzymały dyplomy i statuetki.

Plażowy Piknik Rodzinny został zorganizowany przez KB tRUCHt-Maraton Skierniewice oraz Ośrodek Sportu i Rekreacji Nawa Skierniewice. Prezydent Miasta Skierniewice, Leszek Trębski objął honorowy patronat nad imprezą. Na rozpoczęcie Pikniku odbył się II Skierniewicki Półmaraton dookoła zalewu. Podczas pikniku można było obejrzeć pokaz motocyklów Stowarzyszenia Żelazny Orzeł, uczestniczyć w warsztatach „Kajak-Polo”, wystartować w Mistrzostwach Skierniewic w przeciąganiu liny, w których udział wzięł wicemistrz Polski. Następnie odbyła się prezentacja zatytułowana „Żegnaj brzuszku”, w czasie której pokazy-

wano i testowano Slim Belly – sprzęt pozwalający pozbyć się brzuszka. Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe pokazało swój najnowszy sprzęt oraz zorganizowało pokaz ratownictwa wodnego.

Na scenie wystąpili: Akademia Tańca 4-20, Justyna Panfilewicz z zespołem J.A.B., grupa teatralna Banana Perwers czyli śpiewające Dominika Dawidowicz i Zuzu Ambroziak. Zwieńczeniem pikniku był występ zespołu Fanatic – gwiazdy wieczoru.

Ponadto odbyły się konkurencje dla dzieci i młodzieży, a także mecz plażowej piłki siatkowej – radio RSC kontra słuchacze. Była możliwość degustowania jedynej w swoim rodzaju zalewayi oraz uczestniczenia w wielu atrakcjach.

Tomasz Skoneczny



fot.: Bogumiła Krakowiak

WAKACJE PO WŁOSKU

Piękna pogoda, ciepłe morze, wielkie zabytki, przepyszne lody, pizza i makaron pod różnymi postaciami. Tak w skrócie mogłabym opisać wyjazd do Włoch. Bardzo miło wspominam tamten czas. Był to mój pierwszy zagraniczny wyjazd.

W roku 2001, na przełomie sierpnia i września, wybraliśmy się całą rodziną na pierwsze zagraniczne wakacje. Podróż z osobą niepełnosprawną na wózku była wyzwaniem zarówno dla mnie, jak i dla mojej rodziny. Ile było przeglądania katalogów biur podróży, by znaleźć taki kraj i miejscowość, żebyśmy wszyscy odpoczęli i zwiedzili fajne miejsca!

Po długich poszukiwaniach zapadła decyzja, że skorzystamy z biura podróży Itaka i jedziemy do Włoch, do Rimini nad Morzem Adriatyckim. Ponieważ podróż samolotem była zbyt droga, zdecydowaliśmy, że pojeździemy autokarem. Gdy nadszedł dzień wyjazdu mama, Ewa, szwagier i ja zapakowaliśmy się i pojechaliśmy do Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie miał po nas przyjechać autokar.

Powiem tak, nigdy więcej nie zdecydowałabym się w taką podróż jechać autokarem. Po pierwsze jest to bardzo męczące, a po drugie mieliśmy trochę nieciekawych przygód. Na samym początku się zdenerwowaliśmy, bo zapomnieli po nas przyje-

chać do Piotrkowa i przez to opóźnił się wyjazd z Polski. – Podróż będzie trwała od 22 do 24 godzin. – powiedziała pani pilot na przywitanie.

Jechaliśmy przez Czechy i Austrię. Kiedy przejeżdżaliśmy przez Austrię, zaczynało się robić widno i można było podziwiać Alpy. Był to wspaniały widok. Niektóre góry były pokryte śniegiem, a inne były całe zielone. Jednak najbardziej podobały mi się tunele wydrążone w górach. Przed każdym wjazdem była tabliczka z długością tunelu. Niektóre miały ponad kilometr długości. Podczas krótkiego postoju, kiedy się wydostałam z autokaru i zobaczyłam te wielkie i piękne góry, to buzia sama mi się śmiała. Nigdy nie zapomnę tamtego widoku. Gdy ruszyliśmy w dalszą drogę, pani pilot stwierdziła, że już teraz to piorunem dotrzemy na miejsce. Niestety zabłądziliśmy na Lagunie Weneckiej, a podobno, jak tam się zabłądzi, to potem jest trudno odnaleźć właściwą drogę. Na dodatek popsuka się klimatyzacja.

Na szczęście dość szybko udało się znaleźć właściwą drogę do Rimini. Na miejsce dotarliśmy nie po 22, ani po 24, tylko po 28 godzinach jazdy. Wszyscy byliśmy zmęczeni, połamani i źli jak cholera.

fot.: ze zbiorów Agnieszki Skomorow



WAKACJE PO WŁOSKU

Rimini, położone nad północnym Adriatykiem, jest jednym z popularniejszych miast turystyczno-wypoczynkowych we Włoszech. Znajduje się tam mnóstwo nadmorskich hoteli, które przepięknie się prezentują. Każdy hotel ma swój kawałek plaży, na którym są leżaki, stoliki i parasole chroniące przed słońcem.

Mieliśmy zakwaterowanie w hotelu Blumem, który znajdował się nad morzem. Przed wejściem do hotelu był podjazd, w hotelu była winda. Wyjście na plażę i dojście do morza było wyłożone płytami chodnikowymi. Pokoje były duże, w łazience było trochę ciasno, ale można było postawić pod prysznicem krzesło plastikowe, żebym mogła się spokojnie umyć.

fot.: ze zbiorów Agnieszki Skomorow



Jedzenie było typowo regionalne, czyli makaron z różnymi sosami, sery i pieczywo pszenne. Mieliśmy dwa posiłki dziennie: śniadanie i obiadokolację. Przyznam szczerze, że było trochę za mało tego jedzenia, np. na śniadanie było po jednym plasterku sera żółtego na osobę, a pieczywo było tak twarde, że zęby można było sobie połamać. Na kolację był makaron z sosem, czasem jakieś mięso. Przyznaję, że po paru dniach już nie mogłam patrzeć na makaron.

Morze Adriatyckie było ciepłe i bardzo słone. Zdziwiło mnie, po co na plaży jest prysznic, ale jak wyszłam z morza, to się przekonałam, po co. Po paru minutach od wyjścia z wody skóra robiła się biała od soli, więc trzeba było szybko wejść pod prysznic i opłukać się z tej soli.

Choć wchodziłam do wody w kółku, bo nie umiem pływać, to ciężko mnie było z niej wyciągnąć. W niewielkiej odległości od brzegu były usta-

wione betonowe zapory. Dopiero za nimi było głęboko, ale ja się nigdy tam nie wybierałam. Przyznaję, że jakbym mogła, to bym cały dzień przesiedziała w morzu. Nieraz mama czy Ewa mówiły – Aga, wychodzisz, czy nie?! Zawsze odpowiadałam – Jeszcze pięć minut!

Najczęściej wchodziłam ze mną do wody szwagier, wtedy to było szaleństwo. Pogoda dopisywała, o tak, na 10 dni naszego pobytu, może 3 były chłodniejsze. A tak cały czas słońce i powyżej 25 stopni, że bez czapki, chusteczki lub kapelusza na głowę strach było wyjść z hotelu.

Ponieważ jedzenie było trochę nie bardzo, więc często wychodziliśmy do miasta, żeby coś zjeść.

Pizza tam była przepyszna, a lody – bajka. Przeszkodą było tylko to, że od godziny 12.00 do 16.00 Włosi mieli sjęstę, czyli prawie wszystkie sklepy, restauracje i kawiarnie były pozamykane. I kaplica. Nawet nie można było sobie loda kupić.

Włosi, zawsze uśmiechnięci i zadowoleni, są bardzo otwartymi ludźmi. W naszym hotelu barmanem był bardzo przystojny Włoch, który robił przepyszne cappuccino. Nie będę zaprzeczać, że mi się podobał. Jak go zobaczyłam, to oczy same mi się śmiały.

Kiedyś podczas spaceru zobaczyliśmy, że na głównej ulicy miasta zrobił się korek. Co się okazało? Dwóch znajomych Włochów się spotkało. Jeden jechał samochodem w jedną stronę, a drugi w drugą. Przystanęli, bo musieli sobie pogadać. Ludzie trąbili, denerwowali się, a im to nie przeszkadzało. Dopiero jak sobie pogadali, to odjechali, każdy w swoją stronę. Fajnie, co?

Podczas wczasów mieliśmy dwie wycieczki. Jedną do Florencji, a drugą do Wenecji. Jednak pani rezydent, która miała naszą grupę pod opieką odradziła nam Wenecję. Powiedziała, że z wózkiem nie da rady i miała rację, bo Wenecja to miasto na wodzie, a wózkiem nie da się przedostać przez mosty. Chyba bym musiała mieć wózek wodny, a z tego, co wiem, to jeszcze takiego nie wymyślili.

Za to pojechałam do Florencji. Przepiękne miasto. Sama droga też była piękna, jednak w zupełnie innym znaczeniu tego słowa. Droga, którą jechaliśmy do Florencji jest nazywana Autostradą Słońca.

Odcinek 90 km przecina pasmo górskie Apeninów Toskańskich. Jadąc tą drogą ma się wrażenie, że jest się w górskiej kolejce. Jak nie przepaść, która liczy parę kilometrów w dół, to tunele, a do tego ostre zakręty. Siedziałam przy oknie i podziwiałam widoki. Inni uczestnicy nie byli aż tak nimi zachwyceni, a mnie się podobało!

Dojechaliśmy do Florencji. Jest to stolica Toskanii i prowincji Florencia. Leży u stóp Apeninów nad rzeką Arno. W 2006 r. we Florencji mieszkało 366 tys. mieszkańców. Miasto odgrywało dużą rolę w handlu, rozwoju gospodarki i kultury. We Florencji tworzyli swoje dzieła wielcy artyści, między innymi Leonardo da Vinci i Michał Anioł.

Pani przewodnik zaprowadziła nas do kościoła św. Krzyża. Jest to jedna z największych świątyń franciszkańskich we Włoszech. Jest miejscem spoczynku wielu ważnych osobistości Florencji – Michała Anioła, Galileusza i wielu innych.

Później udaliśmy się na główny plac, gdzie znajduje się katedra Matki Boskiej Kwietnej. Budowano ją przez 140 lat. Gdyby była budowana zgodnie z projektem, to prawdopodobnie dorównywałaby wielkością bazylice św. Piotra w Rzymie. Katedrę zbudowano z trzech rodzajów marmuru: białego, zielonego i różowego. Na ścianach katedry są różne rzeźby i płaskorzeźby. Aż oczy bolały jak się na to wszystko patrzyło. I pomyśleć, że to człowiek zbudował. W środku nie byliśmy, bo był remont.

Naprzeciwko katedry znajduje się baptysterium, jeden z najstarszych budynków we Florencji. Wykonany został z białego i zielonego marmuru. W dawnych czasach w baptysterium odbywały się ceremonie chrztu. Żeby sprawdzić, jaki jest przyrost naturalny w mieście, podczas chrztu pozostawiano we wnętrzu baptysterium koraliki. Jeśli urodziła się dziewczynka, to wrzucano biały koralik, a jeśli był chłopiec, wtedy koralik był czarny.

Na jednej ze ścian baptysterium są umieszczone Drzwi Raju, na których są złote płaskorzeźby przedstawiające sceny ze Starego Testamentu.

Po obejrzeniu zabytków i krótkim odpoczynku udaliśmy się do jeszcze jednego ważnego miejsca we Florencji – na Most Złotników. Jego historia też jest ciekawa.

Jest to najstarszy most we Florencji, łączący brzegi rzeki Arno. Początkowo znajdowały się na nim sklepy handlarzy ryb i mięsa. Jednak żona jednego z władców Florencji postanowiła, że tak nie może być. Przeszkadzał jej smród i to, że rzeka była cały czas czerwona od krwi. Nakazała więc wyrzucić ry-

baków i rzeźników, a sprowadziła jubilerów i złotników. Ciekawostką jest to, że na moście nie płaci się podatku od gruntu. Przecież pod mostem jest woda!

Na Moście Złotników zakończyła się nasza wycieczka po Florencji. W drodze powrotnej pojechaliśmy na taras widokowy, z którego można było podziwiać panoramę całego miasta i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia. Wróciliśmy do Rimini Autostradą Słońca. Byłam zmęczona, ale szczęśliwa, że zobaczyłam tyle ciekawych miejsc i zabytków.

Parę dni później była wycieczka do Wenecji, na którą pojechała Ewa z mężem. A mama i ja wybrałyśmy się do delfinarium, które znajdowało się w drugiej części Rimini. Pokaz jaki zaprezentowały te wspaniałe zwierzęta był naprawdę cudowny. Nie mogłam wyjść z podziwu, jakie delfiny są mądre. Można było wejść do środka delfinarium, ale nie miałyśmy za bardzo szans na to. Za dużo ludzi się tam pchało.

Niestety, czas szybko płynął i nadszedł dzień wyjazdu do domu. Szczerze mówiąc, nie chciało mi się jechać do Polski, ale z drugiej strony chciałam o wszystkim opowiedzieć babci i znajomym. Po prostu miałam mieszane uczucia.

Najlepszy był numer, jak przyjechał po nas autokar. Wsiadamy, patrzymy, a tam jest ta sama pani pilot, która nas przywiozła. Ręce nam opadły. Pomyślałam sobie – No nie, znowu! Na szczęście tym razem nie wydarzyło się nic przykrego dla nas.



fot.: ze zbiorów Agnieszki Skomorow

Do domu jechaliśmy tylko 21 godzin. Mówią, że do domu zawsze jest szybciej.

Wyjazd do Włoch był bardzo fajnym i miłym odpoczynkiem. Myślę, że każdy z nas znalazł coś dla siebie. Zostały nam piękne wspomnienia i album ze zdjęciami. Czasem otwieram go sobie i myślę – ale było super!!!

Agnieszka Skomorow

20 LAT MINĘŁO

20-lecie Warsztatu Terapii Zajęciowej w Sochaczewie odbyło się 28 czerwca.

Impreza miała miejsce w sochaczewskiej Państwowej Szkole Muzycznej – zaprzyjaźnionej od wielu lat z WTZ. W programie znalazły się: prezentacja historii placówki, aukcja wyrobów uczestników warsztatu, program artystyczny w wykonaniu uczestników WTZ oraz uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej.

Impreza prowadzona była przez kierownik WTZ Magdę Osińską oraz prezesa Spółdzielni Inwalidów „Jutrzenka” Krzysztofa Krzywonośa. Patronat nad imprezą objął: Starosta Sochaczewski Tadeusz Koryś. Z WTZ w Skierniewicach pojechały: Urszula Woźniak – kierownik WTZ oraz uczestniczki Boże-



fot.: <http://www.e-sochaczew.pl>

na Winciorek i Elżbieta Kowalska. Uroczyste zakończenie jubileuszu odbyło się przy torcie i lampce szampana.

Paweł Majewski

JUBILEUSZ W ŻYRARDOWIE

Uroczystość jubileuszu 20-lecia WTZ przy Musi Novum Sp. z o.o. w Żyrardowie, która odbyła się 21 czerwca w sali balowej Resursy, prowadziła Beata Rusinowska dyrektor Domu Kultury w Żyrardowie.

Zaproszonych gości powitała Krystyna Lipińska kierownik WTZ. Prezes Musi Novum Edward Drozdowski przybliżył historię powstania żyrardowskiego WTZ oraz osiągnięcia uczestników i kadry, której wręczył listy gratulacyjne i pamiątkowe albumy. Zaproszeni goście obejrzeli występy Zbigniewa Sękal-skiego z zespołem, Wiesława Tupaczewskiego z kabaretu OTTO oraz pary tanecznej, która zaprezentowała tańce latynoamerykańskie. Odbyła się aukcja 5 obrazów wykonanych haftem krzyżkowym „Maki”, „Portret”, „Martwa natura”, „Ostatnia wieczerza” oraz „Statek” i obrazu olejnego „Słoneczniki”. Ceną wywoławczą prac było 100 zł. Najwyższą cenę – 650 zł osiągnęła praca pt. „Ostatnia Wieczerza”. Uzyskane z aukcji pieniądze zostaną przeznaczone na potrzeby kulturalne uczestników.

Krystyna Lipińska kierownik WTZ w Żyrardowie wręczyła zarządowi miasta i przyjaciółom warsztatu tomiki wierszy napisanych przez uczestnika placówki oraz prace wykonane na zajęciach terapeutycznych. Zaprosiła gości na poczęstunek oraz do Centrum Kultury na występ Integracyjnego Zespołu Pieśni i Tańca Mazowiaczy z Warszawy. Publiczność była zachwycona programem przygotowanym przez zespół prowadzony przez Leszka Płocha.

Bożena Lesiak



fot.: WTZ Żyrardów

WSPOMNIENIA Z OSIELCA

Dwutygodniowy pobyt w górach wspominam bardzo przyjemnie, mimo że minęło już tyle lat. Był to obóz dla dzieci zorganizowany przez Przymierze Rodzin. Ta wspólnota działała przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa na osiedlu Widok w Skierniewicach. Był to dla mnie drugi wyjazd w czasie wakacji w 1989 r. Po przyjeździe z turnusu wczaso-rekolekcyjnego w Łązniewie otrzymałem propozycję wyjazdu na obóz do Osielca, koło Makowa Podhalańskiego. Był to jakby prezent od Boga dla mnie, ponieważ w tym samym roku przyjąłem Pierwszą Komunię Świętą.

Szliśmy z mamą do kościoła na mszę św. Było niedzielne popołudnie. Przy budynku kancelarii parafii św. Jakuba Apostoła, na rogu ul. Prymasowskiej i Senatorskiej, podeszli do nas państwo Maria i Piotr Sobiczewscy. Podczas rozmowy zaproponowali nam wspólny wyjazd na obóz Przymierza Rodzin do Osielca. Było to dla nas spore, ale miłe zaskoczenie, że nieznajomi ludzie chcą nas wziąć ze sobą w góry. Po krótkim namyśle zgodziliśmy się na ten wyjazd.

Miejscowość Osielec położona jest nad rzeką Skawą, na pograniczu Beskidu Żywieckiego i Makowskiego. Wzdłuż Osielca rozciąga się pasmo Polic. Przez miejscowość biegnie droga z Jordanowa do Makowa Podhalańskiego. Do Osielca można również dojechać pociągiem, a od stacji kolejowej udać się na szlak zielony prowadzący na górę Cupel – 887 m n.p.m. W Osielcu wydobywa się piaskowiec magurski. Kamieniołom, jeden z największych w rejonie Europy Wschodniej, jest pozostałością po Niemcach, którzy pozyskiwali w czasie II wojny światowej surowiec na drogi. Obecnie wydobywaniem zajmuje się Kopalnia Kamienia „Osielec” z Olsztyna.

Obóz Przymierza Rodzin odbył się w drugiej połowie sierpnia. Na obozie było 8 opiekunów, 30 sprawnych dzieci oraz ja, jedyna osoba poruszająca się na wózku inwalidzkim. Mieszkaliśmy w jednorodzinym góralskim domku na wzgórzu, na początku miejscowości, jadąc od strony Jordanowa. My z mamą mieliśmy swój własny pokój na parterze. Pozostałe dwa pokoje zajmowała część opiekunów. Reszta osób mieszkała na piętrze. Tam też była stołówka. Dziewczyny zajmowały jeden pokój, a w drugim mieszkali chłopcy, u których często bywałem. Graliśmy w karty, najczęściej w makao lub wojnę. Pewnego razu przed grą zostałem sam w pokoju z jednym chłopakiem, któremu nie podobało się, że przebywam u nich. Zaczął mi dokuczać i wypraszać z pokoju.

Gdy mama zorientowała się, co się dzieje, zabrała mnie stamtąd do naszego pokoju. Kiedy koledzy Hubert i Marcin dowiedzieli się o tym incydencie, to tak mu wszystko ładnie przetłumaczyli, że mnie przeprosił i do końca obozu był już spokojny. Był to jedyny niemiły incydent, jaki mi się przydarzył podczas obozu w Osielcu. Po tym zdarzeniu Hubert z Marcinem wzięli mnie do siebie na górę. Zarówno do pokoju chłopaków, jak i dziewczyn miałem zawsze wstęp wolny i byłem mile widziany. Po posiłku wędrowałem na czworaka ze stołówki albo do dziewczyn, albo do chłopaków.

W czasie spacerów i wycieczek dzieci prześcigały się, żeby mnie wozić. Agnieszka Janus i Kasia Baczyńska darzyły mnie sympatią większą, niż inne dziewczyny. Na podwórku przed domem robiliśmy sobie dyskoteki. Któregoś dnia Kasia nie chciała przyjść, bo źle się czuła. Poszedłem do jej pokoju i poprosiłem, żeby przyszła choć na moment na dyskotekę. Za chwilę pojawiła się i zatańczyła ze mną kilka kawałków. Podobała mi się Ania, na którą wszyscy mówili Arabella. Była największą rozrabiarą na obozie. Większość chłopaków zabiegała o jej względy.

Była też sympatyczna siedmioletnia Basia, córka gospodarzy, państwa Wójcików. Miała nastoletnią siostrę Monikę, również bardzo miłą i grzeczną. Państwo Wójcikowie byli przesympatyczni, bardzo serdeczni, życzliwi i pomocni. Oddani byli nam całym sercem, czuliśmy się u nich jak u rodziny, taka była wspaniała atmosfera. Raz gospodarze wzięli nas na łąkę, gdzie na kolanach roztrząsałem siano. Było to dla mnie wspaniałe przeżycie.

Obozowicze zabierali mnie wszędzie ze sobą. Nie byłem tylko na całodziennych wyprawach na Babią Górę, na którą poszli prawie wszyscy. Tego dnia zostałem z mamą i gospodarzami w domu. Później pan Piotr Sobiczewski powiedział mi, że jakby mieli więcej silnych i starszych mężczyzn, to wzięliby mnie ze sobą na Babią Górę. Wcale to nie znaczyło, że nie zdobyłem żadnego szczytu. Pewnego dnia wszyscy poszliśmy w góry. Do pewnego momentu dało się jechać z wózkiem. Potem było coraz gorzej. Postanowiono zostawić wózek na łące u jakiegoś górala, a mnie wnieść na plecach. Jak postanowiono, tak zrobiono. Dalszą drogę przebyłem na plecach pana Piotra Sobiczewskiego, wychowawcy Krzysztofa Nowakowskiego i druha Krzysztofa Rutkowskiego, którzy zmieniali się co jakiś czas. I w ten sposób zdobyliśmy szczyt góry Cupel. Na szczycie była piękna, zielona polana, na której pasły się

WSPOMNIENIA Z OSIELCA

owce. Trochę odpoczęliśmy i wróciliśmy na łąkę, gdzie, o dziwo, wciąż stał mój wózek. To nie koniec moich wędrówek po górach na plecach pana Piotra i dwóch Krzysztofów. Innym razem rozpoczęliśmy wędrówkę, lecz nie doszliśmy do szczytu, ponieważ szlak okazał się zbyt trudny i wymagający. W połowie drogi musieliśmy zawrócić.

Podczas obozu zorganizowaliśmy podchody. My z panem Piotrem byliśmy w ścigającej grupie, a więc musieliśmy iść po wytyczonej trasie i rozwiązywać różne zadania. W pewnym momencie grupa rozdzielająca zadania chyba zapomniała, że jestem na wózku, gdyż narysowała strzałkę, że nasz szlak prowadzi na spore wzniesienie, gdzie znajduje się koperta z zadaniem. Pan Piotr, niewiele myśląc, wziął mnie na plecy i zaczął się wdrapywać po trawie na wzniesienie. Byliśmy już prawie na samym szczycie, kiedy ze śmiechu puściłem szyję pana Piotra i sturlałem się na sam dół wzniesienia. Pan Piotr musiał zejść po mnie. Znow zapakował mnie na plecy i od nowa się wdrapywaaliśmy. Tym razem się udało, ale było tyle śmiechu i radości zarówno dla niego, jak i dla mnie, że z przyjemnością wspominamy to zdarzenie do dziś.

Pod koniec obozu byliśmy w Kalwarii Zebrzydowskiej. Niezapomniane przeżycia duchowe, jakich doświadczyliśmy wędrując po kalwaryjskich drózkach Pana Jezusa, pozostały zarówno w mojej, jak i w pana Piotra pamięci. Dróżki Pana Jezusa to 28 stacji w 24 obiektach. W tym dniu była ładna, słoneczna pogoda. Trasa była piaszczysta i kamienista, a w niektórych miejscach biegła przez niewielkie wzniesienia, więc nie była najlepsza dla wózka na czterech małych kółkach. Pan Piotr wziął mnie na swoje ramiona, jak Jezus krzyż, i przeszedł całą drogę bez żadnego odpoczynku. Pomimo że pot spływał mu z czoła, nie chciał żadnej pomocy. Pokonywał ten trud we własnej intencji. Ktoś z grupy prowadził mój wózek. Z pobytu w kalwaryjskim sanktuarium najbardziej utkwiło nam właśnie to wydarzenie, które ze wzruszeniem wspominamy do dzisiejszego dnia.

W czasie obozu byliśmy także na całodniowej wycieczce w Rabce. Mieliśmy również rozgrywki w warcaby. Nie dałem żadnych szans nikomu, zdobywając pierwsze miejsce. Otrzymałem dyplom i nagrodę książkową, która jest pamiątką do dzisiaj. W finale ograłem Bartka Bindera, który czuł się pewniakiem. Po prostu uważał, że jest najlepszy w warcaby. Wtedy nieco go poskromiłem

i sprowadziłem na ziemię.



Pierwszego dnia pobytu, po kolacji, poszliśmy nad rzekę Skawę, żeby ochłodzić się w wodzie. Był piękny, słoneczny wieczór. Mama mnie prowadziła pod ręce po wodzie. Ta przyjemność skończyła się dla mnie nieprzyjemnie. Dostałem krztuszącego kaszlu. Codziennie byłem badany przez doktor Danutę Binder, która przepisała mi syrop od kaszlu, ale kaszlałem dalej. W końcu pani doktor stwierdziła, że nie służy mi górskie powietrze. Lecz z tego powodu nie musiałem leżeć w łóżku, więc brali mnie wszędzie ze sobą. Kaszel utrzymywał się przez dłuższy czas, jeszcze po powrocie do domu.

Wieczorem każdego dnia mieliśmy Apel Jasnogórski, a w niedzielę chodziliśmy na mszę św. do kościoła parafialnego pw. św. Apostołów Filipa i Jakuba.

Po powrocie z obozu kilka razy uczestniczyłem w spotkaniu wspólnoty Przymierza Rodzin. Było miło i radośnie. Organizowano różne konkursy i zabawy, w których brałem udział. Koledzy Hubert i Marcin, kiedy mieli czas, odwiedzali mnie w domu. We wspólnocie czułem się jak w rodzinie. Przymierze Rodzin zakończyło swoją działalność kilka lat temu. Było to wtedy, kiedy wybudowano nową kaplicę na osiedlu Widok. Ludzie zajęli się swoimi codziennymi obowiązkami. Z obozu Przymierza Rodzin w Osielcu pozostały tylko miłe wspomnienia.

Do dzisiejszego dnia utrzymujemy kontakt z państwem Marią i Piotrem Sobiczewskimi. Za każdym razem są to bardzo sympatyczne i serdeczne spotkania. Czasem, gdy spaceruję po ulicach Skierniewic, spotykam moich znajomych z tego pięknego wyjazdu w góry. Obozu w Osielcu nie da się po prostu zapomnieć, tak jak i ludzi, z którymi tam przebywałem.

Tomasz Skoneczny

WIELKA PODPORA W ŻYCIU

Dwie najważniejsze osoby w moim życiu to mama i Ewa, moja siostra. Gdy zabrakło mamy, to Ewa stała się dla mnie podporą, choć to z pewnością nie było łatwe.

Dzieciństwo, młodość i obowiązki

Z opowiadań mamy i babci wiem, że gdy po moim urodzeniu mama przywiozła mnie do domu i położyła w pokoju na wersalce, to Ewa, która miała wtedy 6 lat, podeszła do mnie, popatrzyła i powiedziała – Nie lubię cię! Szczerze mówiąc to wcale jej się nie dziwię, bo nagle pojawiło się takie małe i cały świat kręci się wokół niego. Też bym tak powiedziała.

Odkąd pamiętam, to zawsze Ewa i mama były przy mnie. Podobno jednego razu tak się z Ewą wygłupiałyśmy, że aż mi obojczyk pękł. Niestety, nie pamiętam tego, ale musiała być fajna zabawa.

Jak mama szła do pracy, zajmowała się nami babcia, a do czasu jej przyjścia pilnowała mnie Ewa. Przed snem zawsze musiałam trzymać kogoś za palec, najlepiej mamę, a jak nie mamę to Ewę. Oj, miały one ze mną!

Kiedy byłam starsza, miałam może 6 lat, to w niedzielę, tak do południa, lubiłyśmy razem z Ewą poleżeć sobie w łóżku rodziców, bo było duże i można było się powygłupiać pod kołdrą. Czasami nie można było nas z niego wyciągnąć. Ewa, a to opowiadała mi bajki, a to mi śpiewała, a ja jej z uwagą słuchałam. Były to dobre czasy, zero kłopotów i zmartwień.

Naszą ulubioną zabawą była zabawa w dom. Lubiłam gotować na niby. Zabierałam mamie garnek, miski i wielką łyżkę drewnianą. Ja gotowałam, a Ewa musiała próbować i mówić czy dobre, czy nie. I zawsze mówiła, że za mało soli albo pieprzu! Zawsze!

W życiu różnie się układa. Nasi rodzice się rozwiedli. Wtedy kompletnie nie rozumiałam, co się dzieje. Ewa była starsza, więc wiedziała więcej, ale nie za bardzo chciała mi powiedzieć, o co chodzi. Jedno było pewne, że zostałyśmy tak naprawdę we trzy z mamą i musiałyśmy się wspierać.

Kiedy dorastałyśmy zaczęły się między nami spory. Wiele razy byłyśmy się tak, że czasem włosy fruwały. Mało to razy kablowałam do mamy na Ewę, bo mi się nie podobało jej postępowanie. Wtedy nie wiedziałam, że robię źle. Jednak zawsze po jakimś czasie godziłyśmy się, a potem znowu się kłóciłyśmy i tak w kółko.

Kiedy mama miała dużo pracy i nie mogła ze mną

wyść na spacer pytała Ewę – Ewa weźmiesz Agnieszkę na spacer? Nie przypominam sobie, żeby Ewa kiedyś powiedziała – nie. Zabierała mnie, do lasu, nad zalew, czy po prostu łąziła ze mną po naszym osiedlu.

Na naszych wyjazdach nad morze też zawsze się mną zajmowała. A to weszła ze mną do morza na głęboką wodę, co ja bardzo lubiłam, a to wzięła mnie na lody czy na gofry. Oczywiście, że miała swoje towarzystwo, bo ile czasu można spędzać z siostrą, ale zawsze miała dla mnie czas. Myślę, że robiła to, żeby mama sobie mogła trochę odpocząć. Często, jak mama musiała wyjechać do pracy za miasto, to Ewa ze mną zostawała. Babcia pomagała nam, dopóki mogła, ale później już dawałyśmy sobie radę same.

Bardzo lubiłam jak mama, Ewa i ja jechałyśmy na zakupy do Rzgowa albo do Łodzi. Zawsze liczyłam się ze zdaniem siostry. – Ewa, jak wyglądam w tej bluzce? – Nie bardzo, poczekaj zaraz ci przyniosę inną! Mama czasami miała nas dość. Mówiła wtedy – Baby, szybciej!

Czas szybko płynął. Kiedy Ewa wychodziła za mąż miałam mieszane uczucia. Z jednej strony cieszyłam się, że będzie szczęśliwa, a z drugiej strony po prostu się bałam, że już nie będzie tak samo. I niepotrzebnie, bo Ewa po ślubie zawsze znalazła czas, żeby nas odwiedzić. Zresztą mama zawsze w niedzielę zapraszała ją z mężem na obiad. Gdy Ewa urodziła córkę Zuzannę, to byłam dumna i błada, bo zostałam ciocią. Dla mojej siostrzenicy byłam i jestem gotowa zrobić wszystko. No prawie wszystko.

Mówią, że historia lubi się powtarzać. Ewa ze swoim mężem też się rozwiodła. No cóż, życie to nie bajka. Szkoda mi było patrzeć, jak moja siostra to wszystko przeżywa, a ja nie wiedziałam, jak mam jej pomóc. Na szczęście wszystko pomału się ułożyło. Ewa poznała fajnego mężczyznę, który ją kocha i szanuje, i Ewa jest przy nim szczęśliwa, a to jest dla mnie najważniejsze.

Bardzo trudny czas

Rok 2009 zaczął się w miarę spokojnie, mimo tego, że dowiedziałam się, że Ewa postanowiła się wyprowadzić do Skierniewic. Szczerze mówiąc, to zabolala mnie jej decyzja, nie rozumiałam tego, ale przetłuma- czyłam sobie, że to jest jej życie. Wszystko zaczęło walić się w marcu, gdy nasza mama zachorowała i nie wiadomo było, co jej jest. W maju mama

WIELKA PODPORA W ŻYCIU

poszła do szpitala, a ja zostałam pod opieką Ewy. Zaczęła mnie pomału usamodzielniać, co nie bardzo mi się podobało. Dopiero po długim czasie dotarło do mnie, że to dla mojego dobra. W końcu mama wróciła do domu. Starłam się być jak najbardziej samodzielna i nawet mi się to udawało, tylko mama nie miała do tego cierpliwości i często mnie wyręczała nawet wtedy, jak była już bardzo chora. Denerwowałam się na nią i mówiłam, że sama się umyję, ale nie, mama zawsze musiała mi pomóc. W tym czasie dwa razy wylądowała w szpitalu. Ewa już wtedy mieszkała w Skierniewicach, więc jeździła do pracy ze Skierniewic do Tomaszowa, a potem z Tomaszowa do Łodzi, do mamy. Z pewnością było jej bardzo ciężko, ale nie dawała tego po sobie poznać. A co było ze mną? Siedziałam w domu z panią opiekunką. Później zaczął do mnie przyjeżdżać tata. Uznałam, że mimo wszystko trzeba go powiadomić o tej sytuacji. Naprawdę nam pomógł. Myślę, że Ewa na początku nie była z tego zadowolona, ale później nawet była wdzięczna tacie za pomoc.

Początek października 2009 r. był dla nas jedną wielką burzą uczuć. Od niepokoju, co będzie dalej, po wielką rozpacz i niedowierzanie. Okazało się, że mama miała nowotwór trzustki z przerzutami. W szpitalu zrobili już wszystko, co mogli zrobić. Mama miała wró-

cić do domu 9 października 2009 r. Ewa miała się do nas przenieść, żeby się opiekować mamą i przy okazji mną. Wszystko było ustalone. Jednak życie miało dla nas inny scenariusz, oj inny. W nocy z 8 na 9 października Ewa dostała telefon, że mamusia nie żyje. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co ona wtedy czuła. I nawet nie próbuję.

Doskonale pamiętam, jak ja się o tym dowiedziałam. Tego dnia wstałam jak zwykle, żeby wyszykować się do warsztatu. Chciałam, żeby zajęcia szybko minęły, bo gdy wrócę do domu, to mama już tam będzie.

Podjechaliśmy pod budynek warsztatu, patrzę, wychodzi pani Agnieszka, u której byłam w grupie i pani kierownik. Pomyślałam sobie – Święto jakieś, czy co? Pani kierownik bardzo rzadko po nas wychodziła. Pani Agnieszka zaprowadziła mnie do kuchni, posadziła na krześle i usiadła obok mnie. Po chwili weszła pani kierownik i mówi – Agnieszko, dzwoniła twoja siostra, że... Dalej po prostu nie pamiętam, co mówiła. Podobno zrobiłam się biała jak papier i bardzo się trzęsłam. Gdy pierwszy szok minął, powiedziałam tylko: – To niemożliwe, przecież mama miała dzisiaj wrócić do domu! – i rozplakałam się. Szczerze mówiąc resztę zdarzeń pamiętam, jak przez mgłę. Chciałam tylko jak najszybciej wrócić do domu. Pani Agnieszka pojechała ze mną i została przy mnie dopóki Ewa nie



fot.: ze zbiorów Agnieszki Skomorow

wróciła z Łodzi. Ona tam przeszła swoje, musiała wszystko pozalać. To musiało być dla niej straszne przeżycie. Ja byłam w domu z panią Agnieszką i czekałam na nią. Gdy przyjechała, wyglądała po prostu strasznie: biała jak ściana, oczy czerwone, nie mogła mówić. Nie odezwała się do mnie, tylko po prostu mocno się obie przytuliłyśmy do siebie. W tym dniu przyjechali do nas znajomi mamy i rodzina. Gdy wieczorem wszyscy poszli, to w domu zapanował taki dziwny spokój, nie umiem opisać tego uczucia. W moim pokoju stało zdjęcie mamy, Ewa wzięła je do ręki i mówi – Wiesz co, siostra, życie jest po prostu niesprawiedliwe! Ja na to – Wiem, ale przynajmniej mamę już nic nie boli.

Później wszystko potoczyło się bardzo szybko. Przyznaję, że z pogrzebu niewiele pamiętam, ale jakoś się w sobie zebrałam i pożegnałam się z mamą. W myślach powiedziałam do niej – Mamusiu, do zobaczenia, tam w górze. Kocham Cię bardzo! Ewa stała przy mamie dopóki nie zaczęła się msza. Teraz myślę, że w dniu 9 października 2009 r. straciłam mamę, ale częściowo straciłam też siostrę. Dlaczego? Ewa zawsze była zamkniętą osobą, ale po tym wszystkim, co się wydarzyło, stała się jeszcze bardziej zamkniętą. A ja nie umiałam do niej dotrzeć, choć wiedziałam, że mamy tylko siebie.

Wspólne mieszkanie, trudne rozmowy i moja samodzielność

Nie myślałam, że tak się to wszystko potoczy. Wiedziałam, że mamy już nie ma, że będzie inaczej, ale gdzieś w głębi duszy nie chciałam tego. A tu szykowały się zmiany i to o 180 stopni.

Ewa wraz ze szwagrem wybudowali dom pod Skiernewicami i w listopadzie 2009 już się tam przeprowadzili. Ja byłam w Tomaszowie i ani mi się śniło, żeby się wyprowadzać. Po prostu po raz pierwszy w życiu nie wiedziałam, co robić. Chciałam być z Ewą, ale w Tomaszowie, przy mamie. Któregoś dnia Ewa przyjechała do mnie i mówi – Aga, wiem, że to jest trudne, ale musisz podjąć decyzję, czy zamieszkaasz z nami. – A co ja mam zrobić, jak po prostu nie wiem co robić! – odpowiedziałam. Przemyślałam to i postanowiłam, że po imieninach mamy przeprowadzam się do nich. A było to na początku grudnia.

Jak pierwszy raz tam pojechałam, to pomyślałam sobie – Matko boska, gdzie oni się wyprowadzili? Ewa mówi do mnie – Fajnie co, cisza i spokój? – Tak, tak bardzo fajnie. No, bo dom był naprawdę super. Miałam swój pokój, który z czasem urządziłam, miałam swój telewizor. Tylko ta cisza mnie dobijała.

Któregoś dnia Ewa mówi – Aga, mam pytanie. – Jakież? – zapytałam. – Czy podoba ci się tutaj? Wiem, że na razie nie jest za wesoło – powiedziała. – Siostra, daj mi trochę czasu, żebym mogła się do tego wszystkiego przyzwyczaić, a ile to nie wiem.

Czas płynął sobie pomału, Ewa nakładała na mnie coraz więcej obowiązków. Początkowo nie byłam szczęśliwa z tego powodu, ale później się przyzwyczaiłam. Niektóre zdarzenia miały wpływ na moje relacje z siostrą. Potrzebowałam butów na zimę, więc jej o tym powiedziałam i myślałam, że normalnie mnie weźmie do sklepu, gdzie będę mogła je sobie wybrać sama. Za jakiś czas wchodzę do mojego pokoju, a na łóżku leży pudełko. Otwieram je, a tam buty. Wtedy to mnie cholera wzięła, ale mówię do siebie – Aga, spokojnie, nie rób awantury o buty. – No i co siostra, podobają ci się? – pyta się Ewa. – Tak, dziękuję – odpowiedziałam.

Takie sytuacje zdarzyły się jeszcze parę razy. W końcu nie wytrzymałam i zapytałam ją wprost – Siostra, czy ty się mnie wstydzisz? A ona – Mam cały dom na głowie i nie mam czasu, żeby jeździć z tobą na zakupy! W tamtym momencie coś we mnie pękło, zrozumiałam, że jako osoba niepełnosprawna mogę być dla kogoś ciężarem, a to było ostatnie uczucie, jakiego chciałam doświadczyć.

Od tamtej rozmowy postanowiłam sobie, że będę robić wszystko, żebym nie była ani dla Ewy, ani dla nikogo z rodziny ciężarem. Staralam się ze wszystkich sił być jak najbardziej samodzielną i pomagać Ewie w codziennych obowiązkach. Jednocześnie chciałam, żeby ona zauważyła moje starania i od czasu do czasu po prostu mnie pochwaliła, czy ze mną pogadała. Nie powiem, czasami się zdarzało, że mnie pochwaliła, ale dla mnie było to troszkę za mało.

Z upływem czasu myślę, że po pierwsze, nie potrafiłam jej zrozumieć, bo ona na pewno też cierpiała po stracie mamy, a po drugie, ja też, w pewnym sensie, zamknęłam się w swoim świecie i cały czas myślałam, jak to by było z mamą.

Gdy wszystko zaczynało się jakoś układać i już między mną a Ewą nie było takich ostrych spięć, to pomyślałam sobie, że wreszcie będzie dobrze. A tu w grudniu 2010 r. moja siostra dała taką propozycję, że w pierwszym momencie nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać.

Przyszła do mnie i mówi – Siostra, musimy pogadać, tylko nie wiem, jak mam zacząć. Ja na to – Najlepiej od początku, siostra. – Nie chciałabyś sama mieszkać w Tomaszowie? – pyta Ewa. Mnie zatkało i dosłownie w jednej chwili całe życie mi

WIELKA PODPORA W ŻYCIU

przeleciało przed oczami. Zapytałam ją – Skąd taka propozycja, co się stało? – Bo ja sobie już nie radzę! – odpowiedziała. – No dobrze, ale z czym sobie nie radzisz? – zapytałam. Niestety na to pytanie nie użyłam odpowiedzi.

Owszem były między nami rozmowy na temat miłości naszej mamy do nas, nie będę opisywać wszystkiego, bo to dość osobisty temat. Powiem tylko, że dowiedziałam się tylu ciekawych rzeczy na temat mamy, Ewy i siebie, że po którejś rozmowie, jak boga kocham, miałam ochotę wziąć pistolet i palnąć sobie w łeb, tak dużo było w tych rozmowach żalu, złości i niezadowolenia.

Podczas jednej z takich rozmów zapytałam – Ewa, dlaczego nigdy nie rozmawiałaś o tym z mamą? – Nie chciałam jej robić przykrości, zresztą co by to dało! – odpowiedziała mi.

Mimo wszystko, mimo całego bólu, jaki niosły te rozmowy, jestem jej wdzięczna za szczerość. To mnie nauczyło, że lepsza nawet najgorsza prawda, niż kłamstwo. Dzięki temu dorosłam, o tak.

Zamieszkałam sama, ale w Skierniewicach. Zrobiłam to z dwóch powodów. Po pierwsze chciałam spróbo-

wać samodzielności, a po drugie chciałam dać mojej siostrze trochę więcej swobody.

O czym marzę i czego pragnę? Marzę o własnym mieszkaniu, nie wiem, czy to będzie w Skierniewicach, czy Tomaszowie. Jeszcze nie znalazłam swojego miejsca na ziemi, a w życiu różnie bywa, jeszcze nieraz się o tym przekonam. Marzę o tym, żeby mieć jak najlepszy kontakt z Ewą i chcę, żeby była dla mnie siostrą, a nie starała się zastąpić mamę. Pragnę, żeby Ewa była szczęśliwa i więcej się uśmiechała, żeby spełniała swoje marzenia i żeby uwierzyła w to, że jest silną, mądrą i piękną kobietą. – I pamiętaj Siostra, że zawsze możesz na mnie liczyć. Bo Ty jesteś podporą dla mnie, a ja chcę być podporą dla Ciebie w każdej sytuacji.

Moi kochani, wiem, że rodzeństwo czasami bywa nieznośne i czasami chcielibyście od niego odpocząć, ale nie ma większego skarbu niż siostra czy brat. Wiem, że nie zawsze jest pięknie i różowo. Najważniejsze jednak jest to, żeby się szanować.

Agnieszka Skomorow

MUZYKA W ŻYCHLINIE

Grupa uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Skierniewicach pojechała 19 czerwca do Żychlina na VII Ogólnopolski Przegląd Twórczości Muzycznej „Wiosna Radosna”.

Grupa wystąpiła z prezentacją piosenki „Ona tańczy dla mnie” i miksem piosenek zespołów Pectus, Enej i Golec uOrkiestra. Małgorzata Heleniak, Elżbieta Kowalska i Tomasz Starzec wystąpili jako wokaliści. Tomasz Trębski przygrywał na grzechotkach, a Adam Krakowiak imitował grę na trąbce. Całość występu uświetnił taniec Kamili Nowak. Grupa, którą do występu przygotowali Jadwiga Łuczak instruktor pracowni plastycznej i Artur Kozyra instruktor pracowni

komputerowej przywiozła z Żychlina dyplom, statuetkę i nagrodę rzeczową – żelazko.

Paweł Majewski



POCZTA OD ZAPLECZA

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Skierniewicach: Paulina Rohoza, Michał Dzierżbiński i Zenon Synajewski w lutym 2013 r. rozpoczęli praktyki na poczcie przy ul. Sienkiewicza. Ponieważ osoby te 1 marca tego roku zostały przyjęte do pracy w Spółdzielni Inwalidów Zakładzie Elementów Indukcyjnych w Skierniewicach, na poczcie praktykę rozpoczął Piotr Bożałek i ja. Piotr był bardzo podekscytowany, gdy dowiedział się, że rozpocznie praktyki na poczcie. Widział w tym szansę na sprawdzenie i rozszerzenie swoich umiejętności. Ja oczywiście miałam obawy, czy dam sobie radę. Wiedzieliśmy, że będziemy pracować na komputerze, w programie pocztowym.

Pierwszego dnia praktyk pani zaprowadziła nas do pokoju na zapleczu, przyniosła przesyłki awizowane i nadane i pokazała jak wprowadzać dane do komputera. Praca okazała się nie taka trudna, jak myślałam. Wymagała dużej koncentracji i sprawnego pisanja na komputerze. W



fot.: Marzena Śliwińska



fot.: Marzena Śliwińska

pierwszych dniach na praktykach wspierała nas i pomagała nam pani Danuta Czerwińska, psycholog z WTZ. Obecnie jest z nami pani Marzena Śliwińska. Piotrowi odpowiada przebywanie w oddzielnym pokoju, w którym może bardziej się skupić i skoncentrować na wykonywanym zadaniu. Mnie brakuje kontaktu z paniami pracującymi na poczcie. Praktyki te różnią się od praktyk w bibliotece rodzajem wykonywanej pracy. Praktyki są bardzo potrzebne. Świadczy o tym duże zaangażowanie uczestników m.in. Magdy Fortuny, Adama Krakowiaka i Romana Hańczuka, którzy rozpoczęli praktyki w SIZEI. W październiku 2012 r. w Zakładzie Utrzymywania Miasta praktyki rozpoczęli Andrzej Jęczkowski, Marek Kołtan i Rafał Gołębiowski. Porządkują teren od mostku do ul. Łowickiej. Jesienią grabili liście i zamiatali alejki parkowe. W czasie zimy zajmowali się odśnieżaniem. Szkoda tylko, że więcej osób nie może skorzystać z praktyk.

Bożena Lesiak

WALEWICE W ŁOWICZU

Dnia 25 czerwca grupa uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej udała się do Łowicza.

Na miejscu odbyła się wystawa prac plastycznych osób niepełnosprawnych oraz młodzieży ze szkół powiatu łowickiego, którzy wzięli udział w konkursie „Osada pałacowo-parkowa w Walewicach”. WTZ w Skierniewicach reprezentowali Piotr Bożałek i Małgorzata Heleniak, która otrzymała wyróżnienie.

Paweł Majewski



fot.: <http://lowicz.naszemiasto.pl>

WALNE ZEBRANIE STOWARZYSZENIA

W sali kameralnej Młodzieżowego Centrum Kultury odbyło się 15 czerwca walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze członków Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych Sprawni Inaczej.

Członkowie w jawnym głosowaniu wybrali zarząd w składzie: przewodnicząca Bogumiła Krakowiak, sekre-

tarz Halina Fortuna, skarbnik Sławek Stępnia, członkowie: Jacek Nowak i Danuta Starzec. Do komisji rewizyjnej wybrano: Marianę Wilczak-Kowalczyk, Bożenę Lesiak i Annę Chachułę.

Tomasz Skoneczny

ŻELAZOWA WOLA

We wtorek 4 czerwca grupa uczestników WTZ pojechała na wycieczkę do Żelazowej Woli, miejsca urodzenia słynnego kompozytora Fryderyka Chopina.

Wycieczkowicze zwiedzili dworek, ogród wokół niego oraz park, w którym cały czas rozbrzmiewała muzyka kompozytora. Obejrzelili prezentację poświęconą historii Żelazowej Woli i rodziny Chopinów oraz film na temat życia i twórczości Fryderyka. Potem grupa pojechała na obiad do restauracji Leśne Uroczysko.

Podróż powrotna stała się źródłem dodatkowych emocji związanych z ogromną ulewą i burzą.

Paweł Majewski



DZIEWCZYNA Z SZAFY

W kinie Polonez można było w czerwcu obejrzeć film nakręcony wg scenariusza i w reżyserii niezależnego filmowca Bodo Koxa.

Tytułowa bohaterka to Magda, antropolog, która cierpi na depresję. Jest nieufna wobec otoczenia, co powoduje, że ukrywa się w szafie. Na tym samym piętrze mieszka informatyk Jacek, który opiekuje się bardzo zdolnym i wrażliwym autystycznym bratem Tomkiem.

Pewnego dnia Jacek prosi Magdę o opiekę nad Tomkiem. Staje się to początkiem silnej więzi między Tomkiem a Magdą, dzięki której oboje pokonują swoje lęki. W filmie wystąpili: Magda – Magdalena Różańska, Tomek – Wojciech Meczaldowski, Jacek – Piotr Głowacki.

Uczestnicy WTZ obejrzeli ten film 13 czerwca.

Bożena Lesiak

PAPIEŻ FRANCISZEK

„Wygląda na to, że moi bracia kardynałowie znaleźli papieża prawie na końcu świata” – to zdanie papież Franciszek wypowiedział podczas spotkania ze zgromadzonymi na placu św. Piotra w Watykanie 13 marca 2013 r. Dokładnie o godz. 20:13 wyszedł na balkon Bazyliki Świętego Piotra protodiakon kard. Jean-Louis Tauran, żeby ogłosić całemu światu słowa „Habemus Papa” – „Mamy Papieża”. Czternaście minut później na balkonie ukazał się 76-letni Jorge Mario Bergoglio, który przyjął imię Franciszek.

Po zaskakującej decyzji papieża Benedykta XVI o rezygnacji z piastowania urzędu papieskiego 28 lutego 2013 r. nie dowierzałem własnym uszom. Tak jak wiele osób byłem zszokowany decyzją Ojca Świętego ogłoszoną 11 lutego przez włoską agencję ANSA i zadawałem sobie pytanie, co będzie dalej. Jakiego papieża teraz wybiorą. Media i znawcy spekulowali o wyborze następcy św. Piotra. Pojawiły się głosy, że następny papież będzie podchodził z Afryki. Im bliżej konklawe tym więcej spekulowano o wyborze papieża. Jedni chcieli, żeby Ojcem Świętym został kardynał z Włoch. Drudzy mieli innych kandydatów. Kandydatur było w sumie 25. Wśród nich wymieniano również kardynała ks. Stanisława Dziwisza, Metropolitę Krakowskiego. Najpoważniejszym kandydatem na następcę św. Piotra był kard. Angelo Scola. Ciśnienie rosło z godziny na godzinę, z minuty na minutę. Ludzie oczekiwali z zainteresowaniem na konklawe i biały dym zwiastujący, że kardynałowie wybrali nowego papieża.

Konklawe rozpoczęło się we wtorek 12 marca. Tego dnia nie został wybrany następca św. Piotra. Stu piętnastu kardynałów wybrało Ojca Świętego w piątym głosowaniu. Było to następnego dnia o godz. 19:06. Fakty w telewizji TVN natychmiast podały informację, że dym z

komina nad Kaplicą Sykstyńską jest koloru białego. Na placu zgromadziło się blisko 200 tys. osób. Zaczęło się nerwowe oczekiwanie – kim jest nowy papież? Kogo wybrali na 266 papieża?

Po ponad godzinie od ukazania się białego dymu, na balkonie Bazyliki Świętego Piotra ukazał się protodiakon kard. Jean-Louis Tauran, który ogłosił całemu światu „Habemus Papam” – „Mamy Papieża”. Spojrzałem na zegar w dekodерze. Była godzina 20:13. Pomyślałem sobie, że jest to obecny rok. Wybór nowego papieża obwieszczone 13.03.2013 o godzinie 20:13. Może to nie jest przypadek, może to jakiś znak dany ludziom od Boga? Skojarzyłem to z objawieniami Matki Boskiej w Fatimie w 1917 r., która ukazywała się trójgu pastuszkom każdego trzynastego dnia miesiąca od maja do października. Suma liczb w dacie śmierci błogosławionego Jana Pawła II też daje 13. Papież Jan Paweł II odszedł do domu Ojca 02.04.2005 r.

Ojciec Święty Franciszek zawierzył 13 maja 2013 r. swój pontyfikat oraz całą ludzkość Matce Boskiej Fatimskiej. W książkach o objawieniach Matki Boskiej w Medjugorje można przeczytać, że są one kontynuacją objawień Matki Boskiej z Fatimy. Zarówno podczas objawień fatimskich, jak i w Medjugorje, Matka Boska wzywa cały lud do nawrócenia się, modlitwy, pokuty, postu i ubóstwa. Będąc jeszcze biskupem Buenos Aires Ojciec Święty był wielkim obrońcą i pomocnikiem ubogich. Całe życie kapłańskie w Buenos Aires Jorge Mario Bergoglio żył skromnie, mieszkał w bloku, sam sobie gotował, prał, sprzątał. Dojeżdżał do swojej parafii autobusem lub metrem, a nie limuzyną, nie mieszkał w luksusowym apartamencie. I takie ubóstwo pragnie głosić podczas pontyfikatu. Stara się pokazywać drogę ubóstwa innym kapłanom i wiernym. To jest Jego przesłanie skierowane do każdego człowieka, żeby poprzez ubóstwo i miłosierdzie do bliźniego kroczyć razem z Jezusem Chrystusem drogą do Królestwa Niebieskiego.

Dokładnie 14 minut po ogłoszeniu światu przez protodiakona kard. Jean-Louisa Taurana wyboru nowego papieża, na balkon Bazyliki Świętego Piotra wszedł Ojciec Święty Franciszek, który zwrócił się do zgromadzonych na placu św. Piotra słowami: „Bracia i siostry, dobry wieczór!” i poprosił wiernych o modlitwę w jego intencji. Powiedział także: „Módlmy



PAPIEŻ FRANCISZEK

się za siebie nawzajem, za cały świat, aby było wielkie braterstwo. Niech ta droga Kościoła będzie owocna dla ewangelizacji”.

Gdy telewizja pokazała Ojca Świętego na balkonie Bazyliki Świętego Piotra, sylwetką przypominał mi Jana Pawła II, kiedy został wybrany na papieża. Franciszek jest może trochę wyższy. I w okularach. Tak samo ciepły, serdeczny, otwarty na drugiego człowieka. Zapamiętałem obraz, kiedy w niedługim czasie po wyborze papież Franciszek przejeżdżając przez plac św. Piotra po zakończonej Eucharystii pozdrawiał wiernych. W pewnym momencie kazał zatrzymać papamobile, wysiadł z samochodu, podszedł do sektora, gdzie znajdował się sparaliżowany człowiek, którego Ojciec Święty przytulił, ucałował i pobłogosławił. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie.

Od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłem Ojca Świętego Franciszka na balkonie Bazyliki Świętego Piotra poczułem ciepło od Niego płynące. Znów Duch Święty zrobił tym, którzy spekulowali o wyborze papieża niezłego psikusa. Zapewne pokrzyżował niektórym plany, co do przyszłych rządów głowy Kościoła Katolickiego. Ojciec Święty Franciszek jest Jezuitą, a Jezuici to mocne charaktery i nie pozwalają sobie w kaszę dmuchać. Co zresztą widać po tych paru miesiącach pontyfikatu Ojca Świętego Franciszka. W pierwszą niedzielę po wyborze

papież Franciszek udał się do kościoła parafialnego św. Anny w Watykanie, żeby odprawić Mszę św. dla jego mieszkańców. Po Eucharystii wyszedł ze świątyni i żegnał się z wiernymi uczestniczącymi we Mszy św. To było wspaniałe, lecz wywołało niemałe zamieszanie wśród służb porządkowych i najbliższych współpracowników, którzy pilnowali, żeby Ojciec Święty nie spóźnił się na Anioł Pański.

Zanim przyszedł Ojciec Święty Franciszek wstąpił do seminarium w Villa Devoto, studiował chemię na politechnice w Buenos Aires. Obronił dyplom i zdobył zawód, częściowo pod wpływem rodziców, którzy chcieli by miał konkretny fach w ręku. Już jako jezuita studiował także filozofię, literaturę i psychologię. Do zakonu Jezuitów wstąpił w 1958 r., gdzie 13 grudnia 1969 r. przyjął święcenia kapłańskie, a ostatnią profesję złożył trzy i pół roku później – 22 kwietnia 1973 r. Podczas życia kapłańskiego był mistrzem nowicjatu w Villa Barilari, profesorem Wydziału Teologii i rektorem Colegio Maximo San José w San Miguel, członkiem konsulty prowincji zakonnej w San Miguel oraz prowincjałem zakonu Jezuitów na Argentynie. Przez pewien okres przebywał w jednym z klasztorów Jezuitów w Niemczech. Tam zapoznał się z problemami europejskiego Kościoła, a zwłaszcza zakonów. Pełnił również funkcję dyrektora Colegio del Salvador w Cordobie.



fot.: <http://twoje-wiesci.pl>

Został mianowany biskupem pomocniczym Buenos Aires 20 maja 1992 r., jako biskup tytularny Auca. Ponad miesiąc później arcybiskup Buenos Aires kard. Antonio Quarracino udzielił Jorge Bergoglio sakry biskupiej. Arcybiskupem-koadiutorem diecezji Buenos Aires ks. Jorge Bergoglio został promowany w czerwcu 1997 r. Po śmierci kard. Antonio Quarracino zajął jego miejsce. Od listopada następnego roku sprawował jednocześnie funkcję ordynariusza dla wiernych rytów wschodnich, mieszkających w Argentynie. Nie mieli dotąd swojego ordynariusza. W tym czasie pełnił funkcję Wielkiego Kanclerza Katolickiego Uniwersytetu Argentyny, a także przewodniczącego Konferencji Episkopatu Argentyny. Był jednym z najważniejszych biskupów argentyńskich. Uczestniczył w sesjach Światowego Synodu Biskupów w Watykanie.

Do najściślejszej elity Kościoła Ojciec Święty został włączony w lutym 2001 r. – łaski wyniesienia do godności kardynalskiej ks. bp Jorge Bergoglio dostał z rąk papieża Jana Pawła II. Otrzymał wtedy tytuł prezbitera San Roberto Bellarmina. Po śmierci papieża Jana Pawła II kard. Jorge Bergoglio był wymieniany w gronie kandydatów na następcę św. Piotra.

W Kurii Rzymskiej kardynał Jorge Bergoglio był członkiem: kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, ds. Duchowieństwa, ds. Instytutu Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, Papieskiej Rady ds. Rodziny, Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej. Od 2005 do 2011 przez dwie kadencje, trwające po trzy lata, piastował funkcję przewodniczącego Konferencji Episkopatu Argentyny.

Jorge Mario Bergoglio przyszedł na świat 17 grudnia 1936 r. w Buenos Aires. Choć jest rodowitym Argentyńczykiem, to w jego ciele płynie włoska krew. Jego rodzice mieszkali we Włoszech zanim wyemigrowali w 1935 r. do Ameryki. Na chrzcie otrzymał imiona Jorge Mario. Jorge na znak, że urodził się w Argentynie, a Mario miało mu przypominać o ojczystym kraju jego rodziców. Jest najstarszy z rodzeństwa. Ma dwóch braci i dwie siostry. Jego ojciec pracował na kolei, a matka zajmowała się domem i dziećmi.

Duch Święty wybrał na następcę św. Piotra kardynała z Argentyny, włoskiego pochodzenia. Papież Franciszek wspaniale mówi po włosku. Jakby Duch Święty chciał powiedzieć tym, co chcieli papieża z Włoch – macie Ojca Świętego, w którym płynie włoska krew.

Kardynał Bergoglio po wyborze na papieża przyjął imię Franciszek. Znów pojawiały się spekulacje, dlaczego akurat to imię. Czy po św. Franciszku z Asyżu, czy po św. Franciszku Ksawerym, który był pierwszym misjonarzem jezuickim. Papież Franciszek uciął te spekulacje

podczas pierwszego spotkania z dziennikarzami w auli Pawła VI. Ojciec Święty opowiedział historię związaną z wyborem imienia: Podczas głosowania siedział koło mnie mój wielki przyjaciel kard. Claudio Hummes. Gdy sprawy przybrały niebezpieczny obrót, on mnie podtrzymywał na duchu. A gdy przewaga głosów osiągnęła dwie trzecie, rozległy się oczywiście brawa, że wybrano Papieża. Wtedy on mnie objął i powiedział: „Nie zapominaj o ubogich!”. I te słowa zapadły mi w serce: ubodzy, ubodzy... Skojarzyło mi się to ze św. Franciszkiem z Asyżu. Potem pomyślałem o wojnach, a tymczasem dalej liczono głosy. Franciszek to człowiek pokoju. I tak przyszło to imię, z serca: Franciszek z Asyżu. Człowiek ubóstwa, człowiek pokoju, człowiek, który kocha i troszczy się o stworzenie, a my teraz jednak nie mamy najlepszych relacji ze stworzeniem... Ach, jak bym chciał Kościoła ubogiego dla ubogich...! A potem niektórzy zaczęli sobie robić żarty: „Powinieneś przyjąć imię Hadrian, bo Hadrian VI był reformatorem, a potrzeba reform”. Inny powiedział: „Nie, lepiej powinieneś nazwać się Klemensem”. „A to czemu?”. „Byłbyś Klemensem XV i tak odegrałbyś się za Klemensa XIV, który skasował Towarzystwo Jezusowe”. Tak sobie żartowano...

Ojciec Święty Franciszek jest głębokiego serca. Jak św. Franciszek z Asyżu, jest człowiekiem ubóstwa, pokoju, człowiekiem, który kocha i troszczy się o stworzenie. Mam nadzieję, że mimo 76 lat papież Franciszek będzie kierował Kościołem Katolickim przez wiele długich lat, że będzie prowadził swoje owieczki do Boga i wiecznego raju, którym jest Królestwo Niebieskie oraz do pojednania wszystkich religii świata poprzez dialog ekumeniczny. Oby Jezus Miłosierny obdarzał Ojca Świętego błogosławieństwem i potrzebnymi łaskami każdego dnia posługi pasterskiej, a Matka Boska zawsze miała Papieża Franciszka w swojej opiece oraz chroniła od wszelakich nieszczęść. Tego Ojcu Świętemu Franciszkowi życzę z całego serca. Niech Bóg będzie zawsze z Ojcem Świętym.

Tomasz Skoneczny

Szczere wyrazy współczucia
z powodu śmierci

EWY ADAMCZYK

jej bliskim
składają uczestnicy i pracownicy
WTZ w Skierniewicach

ŚWIATOWY DZIEŃ INWALIDY

„Wspierajmy osoby niepełnosprawne w aktywnej integracji” – pod takim hasłem zorganizowane zostały w skierniewickim kinoteatrze Polonez obchody Światowego Dnia Inwalidy, które patronatem objął Leszek Trębski, Prezydent Miasta Skierniewice.

Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Skierniewicach przy udziale Miejskiego Ośrodka Kultury w Skierniewicach zorganizował 17 maja spotkanie z okazji Światowego Dnia Inwalidy. Galę w kinoteatrze Polonez prowadziła dziennikarka Dominika Dawidowicz, aktorka, założycielka skierniewickiej grupy teatralnej Banana Perwers. Po serdecznym przywitaniu przez prowadzącą przybyłych gości głos zabrał Prezydent Miasta Skierniewice Leszek Trębski, a następnie z przemową okolicznościową wystąpiła przewodnicząca skierniewickiego Oddziału Okręgowego Polskiego

Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów Maria Andryszewska. Z przemowami, podziękowaniami, gratulacjami i życzeniami wystąpili: posłowie na Sejm RP – Dorota Rutowska i Dariusz Seliga, starosta Powiatu Skierniewickiego Mirosław Belina, przedstawiciele diabetyków. Część oficjalna zakończyła się wręczeniem odznak honorowych najaktywniejszym członkom związku.

W części artystycznej wystąpiła Teresa Walendzik, przewodnicząca Klubu Seniora Ara, grupa teatralna Banana Perwers oraz kabaret działający przy Klubie Seniora Ustronie w Skierniewicach.

Uroczystość Światowego Dnia Inwalidy zakończyła się słodkim poczęstunkiem przygotowanym przez organizatorów. W holu kinoteatru odbył się pokaz sprzętu rehabilitacyjnego firmy Rehamobil z Łodzi.

Tomasz Skoneczny

ŚWIĘTO DZIEWIĄTKI

„Życzliwość wywołuje życzliwość, przyjaźń rodzi przyjaźń.” Te słowa wypowiedziała Maria Grzegorzewska. Z okazji 125 rocznicy jej urodzin nauczyciele i uczniowie Zespołu Szkół Integracyjnych w Skierniewicach świętowali dzień patronki swojej szkoły.

Uroczystość odbyła się 16 maja 2013 r. Wśród przybyłych gości byli przedstawiciele władz Skierniewic, Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie oraz zaprzyjaźnionych placówek opiekuńczo-wychowawczych i wiele innych osób. Dyrektor, nauczyciele i uczniowie zaprosili na uroczystość Marszałka Sejmu RP Ewę Kopacz. Z powodu licznych obowiązków pani marszałek nie mogła przyjechać, przysłała jednak list oraz przepiękny prezent, reprint Konstytucji 3 Maja.

Po przemowach gości, złożeniu życzeń i wręczeniu prezentów, przyszedł czas na część artystyczną. Uczniowie wraz z nauczycielami przygotowali przedstawienie opowiadające o tym, jak pewien czarodziej zaczarował kwiat. Swoją kwiat obdarzył ludzkim głosem i nazwał Lotos. Ten wybrał się do Szkoły Podstawowej nr 9, żeby zobaczyć, jak

to jest uczyć się i bawić. Poznał pięcioro uczniów, którzy go przyjęli do swojej szkoły i pokazali zwyczaje i tradycje panujące w niej. Lotosowi bardzo się spodobało i postanowił zostać w szkole. Była to lekcja o integracji i akceptacji drugiej osoby, bez względu na to, kim ona jest.

Później został rozstrzygnięty konkurs „Cztery Pory Roku” w kategoriach: literackiej, fotograficznej i plastycznej. W kategorii plastycznej mogły wziąć udział osoby spoza szkoły. Trzecie miejsce zajęła nasza koleżanka Małgorzata Heleniak. Gratulujemy!

Agnieszka Skomorow



fot.: Joanna Młynarczyk

LATARNIA ROZEWIE

Latarnia morska Rozewie znajduje się na polskim wybrzeżu Bałtyku.

Położona jest na przylądku Rozewie. Latarnia znajduje się w powiecie puckim, pomiędzy latarnią morską w Stilo a latarnią w Jastarni. Jest administrowana przez Urząd Morski w Gdyni. Zbudowana została w 1821 r. Dla odróżnienia światła z latarni w Czołpinie, uruchomiono w Rozewiu w 1875 r. drugą latarnię, oddaloną od istniejącej o około 200 metrów w kierunku zachodnim. Do 1910 r. na Rozewiu paliły się dwie latarnie jednocześnie, następnie na starej latarni wprowadzono zasilanie elektryczne, a drugą latarnię wyłączono.

Rosnące wokół latarni drzewa bukowe z biegiem lat rozrosły się tak, że zaczęły przysłaniać światło latarni. Na propozycję przycięcia koron drzew nie wydał zgody wojewódzki konserwator przyrody, wobec tego zaczęto zastanawiać się nad postawieniem obok istniejącej latarni nowej wieży o nowoczesnej konstrukcji. Ostatecznie zdecydowano o podwyższeniu istniejącej wieży o 8 metrów, czego dokonano w 1978 r. Na istniejącej latarni umieszczono wówczas przy pomocy dźwigu metalową konstrukcję w kształcie cylindrycznym. W latarni znajduje się Muzeum Latarnictwa, założone w 1963 r. przez Towarzystwo Przyjaciół Centralnego Muzeum Morskiego.

Roman Hańczuk



fot.: <http://pl.m.wikipedia.org>

DANE:

Wysokość wieży	32,7 m
wysokość światła	23,2 m n.p.m.
zasięg światła	26 Mm (ok. 48,1 km)

WYCIECZKA DO ŁOWICZA

21 maja 2013 r. grupa uczestników WTZ wraz z opiekunami wyjechała do Łowicza, gdzie można podziwiać wiele ciekawych zabytków.

Po Łowiczu oprowadzała nas przewodniczka Jagoda Lendzion. Zwiedziliśmy między innymi: bazylikę katedralną Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Mikołaja, znajdującą się na Starym Rynku. Widzieliśmy ratusz, Mazowiecką Wyższą Szkołę Humanistyczno-Pedagogiczną, kościół przy klasztorze sióstr Bernardynek i kościół ojców Pijarów oraz Aleję Gwiazd Łowickich, poświęconą najwybitniejszym osobom związanym z kulturą ludową. Przejechaliśmy wokół Nowego Rynku, który ma kształt trójkąta. Tylko w trzech miastach w Europie znajdują się trójkątne rynki: w Paryżu, Bonn i Łowiczu.

Udaliśmy się do Maurzyc, gdzie mieści się skansen. Mo-



fot.: Monika Piwowaron

gliśmy zobaczyć, jak mieszkali ludzie na wsi w połowie XIX wieku. Domy były pomalowane na niebiesko, ich dachy pokryte słomą, a w środku znajdowały się dwie izby. W starych oborach i stodołach można było zobaczyć narzędzia rolnicze, których używano w dawnych czasach. W skansenie widzieliśmy kuźnię, piec chlebowy, wiatrak i drewniany kościółek, w którym można wziąć ślub w tradycyjnych strojach łowickich.

Po całym dniu zwiedzania poszliśmy do restauracji „Stara Łażnia”, gdzie mieliśmy zamówiony obiad.

Po krótkim odpoczynku oglądaliśmy ekspozycje w Muzeum Diecezjalnym i prawie wszyscy wspięli się na wieżę bazyliki katedralnej, aby podziwiać panoramę miasta. Trochę zmęczeni, ale bardzo zadowoleni wróciliśmy do Skierniewic.

Agnieszka Skomorow

BIEGI W BIELICACH

Na terenie jednostki wojskowej w Bielicach odbył się 8 czerwca XXI Europejski Mityng Młodych Olimpijczyków. Wyjazd ze Skierniewic do Bielic zorganizowało Stowarzyszenie Rodziców i Opiekunów Dzieci Niepełnosprawnych „Wspólna Troska”.

Podczas mityngu grupami zawodników z całej Polski zajmują się wolontariusze – pracownicy firmy Mars Polska Sp. z o.o., która znajduje się w miejscowości Kożuszki Parcel pod Sochaczewem. Głównym organizatorem bielickich biegów było Stowarzyszenie Europejskie Biegi Młodych Olimpijczyków. Współorganizatorzy to: jednostka wojskowa w Bielicach, burmistrz miasta Sochaczew, MOSiR Sochaczew oraz firma Mars Polska.



fot.: Teresa Łuczak

Każdy uczestnik biegu otrzymał koszulkę z logo organizatora mityngu oraz sponsorów. Przed biegiem osób niepełnosprawnych wolontariusze rozdawali wszystkim smaczną wojskową grochówkę.

Bieg na 200 m jest biegiem integracyjnym. Nie ma tu przegranych. Każdy startujący w tym biegu jest zwycięzcą i otrzymuje na mecie pamiątkowy złoty medal. Dla najlepszych 10 osób były nagrody rzeczowe. Puchar za udział w mityngu otrzymuje każde stowarzyszenie osób niepełnosprawnych, którego reprezentanci uczestniczą w biegu.

Dzień w Bielicach jest także wyśmienitą okazją do relaksu na świeżym powietrzu oraz do spotkania z osobami, z którymi nie widziało się przez cały rok.

Tomasz Skoneczny

II BIEG WIOSNY

Nad skierniewickim zalewem odbył się 6 maja II Bieg Wiosny zorganizowany przez OSiR Nawa w Skierniewicach. W zawodach wzięła udział reprezentacja Warsztatu Terapii Zajęciowej. Troje zawodników warsztatu stanęło na podium.

Warsztat Terapii Zajęciowej reprezentowali: Magdalena Fortuna, Rafał Gołębiowski, Małgorzata Heleniak, Andrzej Jęczkowski, Joanna Karalus, Elżbieta Kowalska, Adam Krakowiak, Katarzyna Papierz, Barbara Siemiątkowska, Tomasz Starzec, Michał Śnieguła i Bożena Winciorek. Warsztatową ekipą opiekowały się Elżbieta Godyń i Monika Piwowaron. Zawodnicy z WTZ startowali w dwóch kategoriach: M – na 100 metrów i N – wózki. W kategorii M trzecie miejsce zajął Tomasz Starzec. Natomiast w kategorii N pierwsze miejsce wywalczyła Katarzyna Papierz, a na drugim miejscu uplasowała się Małgorzata Heleniak. Wszyscy

zawodnicy zajmujący miejsca na podium otrzymali dyplomy i medale. Po biegach można było skosztować kiełbasek z grilla.

Tomasz Skoneczny



fot.: Monika Piwowaron

WYRÓŻNIENIE AGNIESZKI

Uczestniczka skierniewickiego warsztatu terapii zajęciowej Agnieszka Skomorow została wyróżniona w IX Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Promień Nadziei”, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Rodzin Dzieci i Osób Niepełnosprawnych w Tomaszowie Mazowieckim.

Agnieszka napisała na konkurs pięć haiku. Jeden z utworów został doceniony i wyróżniony przez jury konkursu. W ramach wyróżnienia wiersz Agnieszki został

zamieszczony w tomiku pt. „Skrawki Marzeń – Pokłosie Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego”.

Tomasz Skoneczny

Haiku

Słońce już zgasło,
w pewien jesienny dzień,
choć on jeszcze trwał.

Agnieszka Skomorow

BATTERIE FANFARE

W czwartek 18 kwietnia grupa uczestników WTZ udała się do Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Prusa na występ orkiestry dętej Batterie Fanfare.

Odbył się też pokaz slajdów z Chatelaillon Plage, przygotowany przez uczniów LO. Po prelekcji uczniowie LO śpiewali francuskie piosenki.

Orkiestra koncertowała także na skierniewickim rynku.

Paweł Majewski



WYSTAWY W RATP-ie

W piątek 5 kwietnia uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Skierniewicach byli na wystawie porcelany „Jej wysokość porcelana” w Regionalnej Akademii Twórczej Przedsiębiorczości.

Widzieliśmy wyroby firmy Royal Copenhagen z Danii i Wedgwood z Anglii, wśród nich filiżanki, wazony, figurki, cukiernice, talerze, ceramiczne jajka. Oprócz ceramiki widzieliśmy wystawę zdjęć ks. Macieja Oseta „Dzieci Afryki” oraz wystawę poświęconą poecie Tadeuszowi Sułkowskiemu „Pamiętki odnalezione”. Wystawy wszystkim się podobały.

Michał Śnieguła (mr)



fot.: <http://akademiaskierniewice.pl>

fot.: <http://akademiaskierniewice.pl>

HUMOR

Facet spotyka sąsiada ubranego w strój myśliwego i pyta:

- Byłeś na polowaniu?
- Właśnie wracam.
- I co, ustrzeliłeś coś?
- Oczywiście!
- To dlaczego twoja torba jest pusta?
- A co ja ludożerca jestem? – pyta oburzony myśliwy.

W przeddzień urodzin żona męczy męża:

- Kochanie, powiedz co mi kupiłeś w prezencie?
- Mężczyzna podchodzi wreszcie do okna:
- Widzisz słoneczko to czerwone ferrari?
- Żona aż klaszcze w dłonie ze szczęścia.
- Kupiłem ci rajstopy w takim samym kolorze.

Kobieta pyta swojego instruktora jazdy:

- Jak pan myśli, ile trzeba, żebym umiała już całkiem dobrze jeździć?
- Co najmniej trzy.
- Tylko trzy godziny?
- Nie, trzy samochody!

W sądzie:

- Jak pan mógł rodzonemu bratu wybić zęby? – pyta sędzia.
- Wysoki sądzie, jak człowiek naprawdę czegoś chce, to może.

Rozmawiają ze sobą dwaj grabarze:

- Pogoda ładna, ciśnienie stabilne, nie ma co liczyć na sercowców ani ciśnieniowców – mówi jeden.
- Tak, martwy sezon... – dodaje drugi.

– Chyba dam żonie więcej swobody – mówi kolega do kolegi.

– To co zrobisz?

– Rozbuduję kuchnię.

Matka pyta syna:

- Co przerabialiście dzisiaj na chemii?
- Materiały wybuchowe.
- Nauczycielka coś wam zadała?
- Nie zdążyła.

Przychodzi facet do lekarza i mówi:

- Buty mnie cisną.
- Ale ja jestem lekarzem, a nie szewcem.
- No i dobrze, bo ja te buty zjadłem.

Dziewczyna pyta chłopaka:

- Jak wyglądam?
- Kwitnąco.
- Och, jak róża?
- Nie, jak pleśń.

Przygotował Bogusław Puzio

Kulinaryny zakątek Romana KURCZAK W AGREŚCIE

1 kurczak, 1 cebula, włoszczyzna, 1 łyżka masła, 1/2 kg zielonego agrestu, można użyć mrożonego, kilka rodzynek sultanskich.

Sos: po 1 łyżce masła i mąki, 1 szklanka śmietany, sól, cukier.

Kurczaka podzielić na porcje, posolić. Zagotować niewielką ilość wody, wrzucić oczyszczoną włoszczyznę wraz z cebulą, a następnie kurczaka. Prawie miękkie mięso wyjąć i obrumienić na maśle. Wywar precedzić, ponownie zagotować, wrzucić oczysz-

czony agrest i gotować 2-3 minuty.

Przygotować sos: z masła i mąki zrobić zasmażkę (nie rumienić), rozprowadzić śmietaną i odrobiną wywaru z kurczaka i agrestu. Doprawić do smaku solą i cukrem – sos powinien być słodko-kwaśny. Do sosu włożyć kurczaka i dusić jeszcze około 15 minut.

Ułożyć na półmisku, polać sosem i przybrać rodzynekami. Znakomity z młodymi ziemniakami posypanymi koperkiem.

Roman Hańczuk

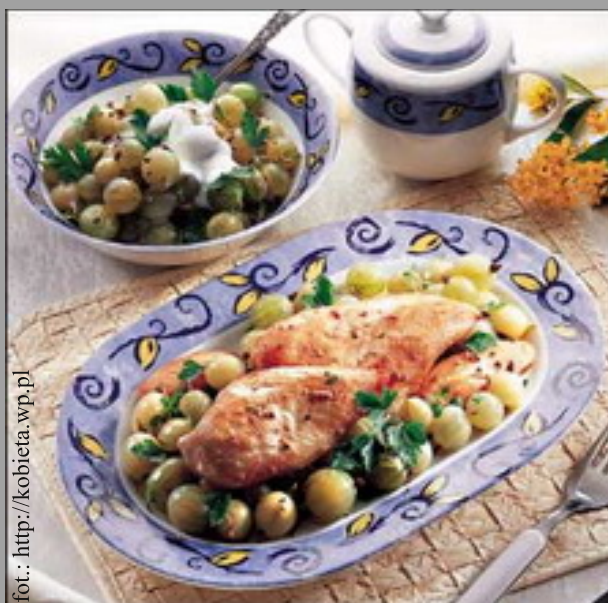


foto: <http://kobieta.wp.pl>